Nr. 187. Lwów — Środa dnia 17 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. (opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu).
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . 8 h. na prowincyi . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o śpiewach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Liberata B. Jutro: św. Heleny C. | 7 chłop. w Ef. Eusygniusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 4 Zachód „ „ 7 m. 1 | Długość dnia godzin 13 minut 57 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z widowni wojny.

Znane już w ogólnych zarysach ostatnie niepowodzenie Rosyan na morzu było bardzo wielkie i w dodatku podwójne. A podwójne dlatego, że niemal jednocześnie odbyły się dwie bitwy: jedna od południa we środę do północy nocy o 25 mil od Portu Artura, druga zaś we czwartek z rana u wejścia do cieśniny Koreańskiej, niedaleko japońskiej wyspy Tsuczimy. O tych obu bojach są już wszystkie szczegóły, więc z nich możemy utworzyć dokładny obraz tych wypadków.

Od Argentyny kupiła Rosya dwa, czy trzy bojowe okręty, rozmiarami pierwszorzędne, uzbrojone wybornie, lecz nieco za powolne, bo mogą robić tylko 18 węzłów na godzinę. Ponieważ zaś japońskie okręty pływają znacznie prędzej, przeto łatwo mogło się zdarzyć, że ten nabytek od Argentyny, gdy się zbliży do wód japońskich, będzie zaatakowany przez nieprzyjaciela i oczywiście nie da sobie z nim rady. Aby tego uniknąć i zarazem wyrwać z bezczynności eskadrę port-arturską, admirał Skrydłow dał jej znać jakimś sposobem, że we czwartek przekradnie się ze swymi krążownikami przez cieśninę Koreańską i będzie na nią czekał na morzu Żółtem. Władywostockie krążowniki już dwa razy przemykały się przez cieśninę Koreańską i za każdym razem dużo szkody zrobiły Japończykom, a wiceadmirał Kamimura nie mógł ich złapać, bo są one bardzo szybkie. Zatem było wiele prawdopodobieństwa, że i tym razem, po raz trzeci przemkną. Krążowniki władywostockie, połączywszy się z eskadrą port-arturską, miały przedewszystkiem spotkać na oceanie okręty nabyte od Argentyny, a potem przystąpić do jakichś innych energicznych działań.

Ile okrętów liczyłaby ta flota? Władywostocka eskadra składała się z czterech doskonałych krążowników klasy pierwszej, to znaczy nieco mniejszych od pancerników, ale uzbrojonych jak one. Od nich bardzo się zepsuł podczas ostatniej wycieczki, ledwo się zawlókł do Władywostoku i tam poszedł do warsztatów. We czwartek więc zbliżyły się do cieśniny Koreańskiej tylko trzy krążowniki. W Porcie Artura było od początku sześć pancerników, ośm krążowników, 30 torpedowców i niewiadomo ile łodzi kanonierskich. Zginęły: pancernik „Petropawłowsk“, „Pobieda“, krążowniki „Bojaryn“ i „Bagatyr“, oraz torpedowce: „Steregusczyj“, „Wnuszytielnyj“, „Strasznyj“, „Gremiaszczyj“, „Bespaszczadnyj“, „Gilak“ i „Silnyj“. Krążownik „Bojan“ tak się zepsuł, że dotąd się znajduje w suchym doku, a więc w bój nie wypłynął. Eskadra port-arturska, która we środę z rana wyruszyła na pełne morze, składała się z czterech pancerników, sześciu krążowników i 23-ch torpedowców. Gdyby zatem Rosyanie uniknęli dwóch bojów, a połączyli się z okrętami nabytymi od Argentyny, mieliby 37 lub 38 (bo nie wiadomo, dokładnie ile) bojowych okrętów, skupionych w jednem miejscu. Siła ogromna!

Lecz dwie nieszczęśliwe bitwy zniszczyły tę armadę.

We środę z rana admirał Witthöft cichaczem wyprowadził z Portu Artura swą eskadrę (4 pancerniki, 5 krążowników, 23 torpedowce) i pełną siłą pary pomknął na południe, ku cieśninie Koreańskiej. Admirał Togo z admirałem Uri pędził za nim aż do godziny 1ej po południu, następnie dopędził i zaatakował. Po kilku godzinach walki „Retwizan“ był przebity bombą, „Pobieda Nr. 2“ straciła maszty i działa. Te dwa pancerniki natychmiast zawróciły do Portu Artura, bo groziło im zatonięcie. Razem z nimi udały się trzy krążowniki, ponieważ bitwa była przegrana i każdy okręt uciekał, gdzie mógł. Przegrana zaś była dlatego, że admiralski pancernik „Cesarewicz“ utracił działa, kominy, maszty, przeszło dwudziestu ludzi z załogi, a między nimi samego admirała Witthöfta i trzech oficerów; krążowniki „Askold“ i „Nowik“ były zupełnie zepsute, a kilka torpedowców zatonęło. Niedobitki się rozproszyły.

A więc z dziewięciu wielkich okrętów Witthöfta pięć zepsutych wróciło do Portu Artura. Szósty (pancernik „Cesarzewicz“) przybył ze zwłokami admirała, oficerów i żołnierzy, bez masztów i bez dział do Szangaju; ósmy (krążownik „Askold“) z zepsutą maszyną dopłynął do chińskiego portu Wusung. Oczywiście oba będą rozbrojone. Dziewiąty (krążownik „Nowik“) schronił się do niemieckiego portu Tsin-tau, nabrał tam węgla i wypłynął. Torpedowce zbiegły do Czyfu, Tsintau i Szangaju. A zatem można powiedzieć, że port-arturskiej eskadry już nie ma. Te zepsute okręty, które wróciły do swego portu, pewnie niebawem same siebie wysadzą w powietrze, bo Japończycy znowu zdobyli kilka fortów i lada dzień przypuszczą ostatni szturm, a że liczą na jego powodzenie, wynika z tego, że mikado zaproponował jenerałowi Stösslowi, aby odesłał kobiety, chorych i osoby cywilne do Dalnego, gdzie Japończycy przyjmą ich gościnnie.

We czwartek z rana trzy krążowniki władywostockie zbliżyły się do cieśniny Koreańskiej. Już czekał na nie Kamimura, ukryty za wyspą Tsuczimą. Chciwy był boju i pełen mściwości, bo te krążowniki już dwa razy go skompromitowały. Wypadł z zasadzki, okrążył Rosyan i zaczął bój. Skończyło się na tem, że krążownik „Ruryk“ zatonął, a dwa inne, zepsute, umknęły, co im się udało dlatego, że są znacznie od japońskich prędsze. Lecz są zepsute, do służby przez jakiś czas niezdolne, zatem nie ma już także eskadry władywostockiej.

Okręty nabyte od Argentyny, zapewne wstrzymają swój kurs ku wodom japońskim.

Tymczasem w okolicy Laojanu cisza — może dlatego, że padają tam ulewne deszcze, a może dlatego, że Japończycy przygotowują jakąś niespodziankę. Wiadomo tylko, że Kuroki okrąża Kuropatkina od północy, zabierając mu kolej do Mukdenu, a chmury Chunchuzów pojawiły się na tyłach armii rosyjskiej. Zdaje się, że Kuropatkin nie uniknie pod Laojanem walnej bitwy, chociaż podobno ogromnie się oszańcowuje.

Z kół niemieckich.

Piszą nam z Wiednia 15 sierpnia:

Burmistrz opawski zaprotestował w *Nowej Pressie* przeciw doniesieniu tego dziennika, jakoby rada miejska Opawy, przychylając się do wezwania wiecu mieszczańskiego, uchwaliła powstrzymać się od objawów lojalności dynastycznej, dopóki rząd nie zaniecha utrakwizacyi seminaryum nauczycielskiego. Dr. Rochowanski pisze w swem sprostowaniu: „Rada miejska nie uważała za stosowne zwrócić uwagi na podobny wniosek, wcale nie zastanawiała się nad nim i nie zamierza wziąć go pod rozwagę.“ Zgadza się to z mojem zapatrywaniem, wyrażonem na tem miejscu zaraz po naradzie komitetu wykonawczego zjednoczenia stronnictw niemieckich, że one od groźb pod adresem rządu nie przejdą do czynów, to znaczy do opozycyi, a tembardziej do obstrukcyi. Głos wice-prezydenta Rady państwa p. Kaisera, który w *Bohemii* zapowiedział gwałtowną walkę, jest nietylko odosobniony, ale nawet bardzo zdziwił członków zjednoczenia. Jeden z nich, sądzę, że najwybitniejszy, zapytany przezemnie, tak odrzekł:

„Oczywiście, nie możemy być zadowoleni z postanowienia rządu, ale nie zamierzamy wypowiedzieć mu wojny. Rozumiemy bardzo dobrze, że prezes gabinetu austryackiego nie może zawsze postępować w duchu narodowo-niemieckim. Jako przywódzcy, musimy zostawić mu możność życia, bo stałby się mogło gorzej, niż jest. Co innego sama ludność niemiecka. Ona może przez swe związki, stowarzyszenia, wiece, dzienniki prowadzić naj... żywą walkę i robić wielki hałas, skoro tylko interes narodowy jest zagrożony w stopniu bodaj najlżejszym; ale ze strony przywódzców byłoby brakiem rozwagi, gdyby wyciągając z tego wniosek, przeszli do opozycyi, nie mówiąc już o obstrukcyi. Hałas zrobi swoje, jeżeli zniewoli rząd do bardzo ostrożnego czynienia Słowianom ustępstw, które — zupełnie to uznajemy — robić on czasami musi, aby się utrzymać. Lecz ten sam hałas stanie się szkodliwym, bo osiągnie wręcz przeciwny skutek, jeżeli my, przywódzcy, do niego się zastosujemy. Dawniej Niemcy stale popełniali ten błąd, że nie oddzielali polityki ogółu ludności od polityki przywódzców; nie kierowali się dyplomacyą, lecz wzburzenie ludowe pochopnie wnosili do Rady panstwa i nawet do gabinetu. Tylko wy, Polacy, umieliście zawsze oddzielać politykę ogółu od polityki waszych sterników. Od was nauczyli się tego Czesi: wśród wielu ich błędów nie widzę już jednego, nie widzę ulegania naciskowi ludności. Dziś i my rozumiemy, że ów nacisk powinien być wyzyskiwany przez sterników jedynie do zwrotów dyplomatycznych. Co do Szląska, to niezawodnie byłoby dla niemieckości najlepiej, aby tamtejsi Polacy i Czesi tak samo nie dbali o swą narodowość, jak przed pięćdziesięciu, a nawet przed czterdziestu laty. Ale to jest niemożliwe. Ten mały kraik musi podlegać wpływom z jednej strony Galicyi, z drugiej — Czech. Pozostaje więc troszczyć się o to, żeby rosnąca samowiedza tamtejszych Słowian jak najmniej uszczuplała niemiecki stan posiadania. Nie jest to łatwo utrzymać się na takiem obronnem stanowisku, ponieważ wszelkie zakłady naukowe, oraz inne instytucye, których absolutnie niepodobna odmówić Słowianom, muszą powstawać w miastach, a więc w punktach jedynie niemieckich na Szląsku. Te więc punkta tylko dlatego muszą tracić swój wyłącznie niemiecki charakter, że trzeba spełniać coś niecoś z żądań ludności wiejskiej, która jest słowiańską. Nawzajem nic niemieckiego nie można tworzyć po wsiach. A zatem, Niemcy muszą się pogodzić ze stratami, chodzi więc tylko o to, aby one były możliwie najmniejsze i najpowolniejsze. Otóż, co jest dla Niemców mniej szkodliwe: odrębne słowiańskie seminarya nauczycielskie, czy też paralelki? — to kwestya. Jeżeli niemiecka cywilizacya jest silniejsza od słowiańskiej, to wolę paralelki. Kanclerz niemiecki hr. Bülow powiedział, że w Wielkopolsce ten zwycięży, kto posiada większą samowiedzę narodową i wyższą kulturę. To samo na Szląsku.

„Niestety, niemiecka samowiedza, przy całej swej sile, nie ogarnia całości, lecz rozbija się na drobnostki. W tej różnojęzycznej Austryi walczymy zawsze o jakieś jedno miasteczko, o jakiś jeden punkcik na mapie. Naprzykład o gimnazyum w Cylei. Walczyliśmy nie wogóle o to, aby nie było tego gimnazyum, ale żeby go nie było w Cylei. Albo teraz: niech sobie uniwersytet włoski będzie gdziebądź, byle nie w Tryeście i nie w Insbruku. Również na Szląsku agitujemy nie przeciw seminaryom polskim i czeskim wogóle, ale głównie przeciw założeniu ich w Opawie i Cieszynie. Tak zawsze: siła samowiedzy narodowej rozprasza się na drobnostki. Dla nich tracimy z oczu ogólny kierunek.

„Tak też i rząd. Jego koncesye — to są wydatki drobną monetą. Trzeba jednak uwzględniać jego położenie. On nie może zanadto rozgoryczać Czechów, ani z Polaków zrobić sobie nieprzyjaciół. Niemcy rozumieją to bardzo dobrze i bynajmniej nie wołają szydersko: „A więc chodzi mu o siebie!“ — bo chociaż niewątpliwie chodzi mu o siebie, to jednak jednocześnie chodzi mu także o Niemców. Bo czyż nie możeże powstać gabinet jawnie przeciwny Niemcom? Zapewne, będzie to jedynie eksperyment, ale ostatecznie będzie, a może trwać długo i stworzyć dużo nowych faktów. Na skuteczność obstrukcyi niepodobna liczyć. Arsenał paragrafu 14-ego jest już bardzo zasobny. Zatem my obstrukcyą nic nie osiągniemy, a dużo możemy stracić.

„Z drugiej strony gabinet nic nie zarobi na zerwaniu z Niemcami. Bo jeżeli będzie miał za sobą tylko Słowian, to czyż oni nie zechcą postawić na jego miejscu całkiem swego gabinetu? Wszakże dr. Koerber nigdy nie zdoła zupełnie zadowolić Czechów, więc gdy wytrzęsie im wszystkie swe koncesye, oni się od niego odwrócą. Zatem, Niemcy są potrzebni panu Koerberowi, a p. Koerber Niemcom. On powinien wedle sił szanować ich drażliwości, a znów oni — mniej się irytować“.

Takie jest zapatrywanie jednego z wodzów niemieckich. Jestem przekonany, że podzielają je jeżeli nie wszyscy, to prawie wszyscy przywódzcy niemieckiego „zjednoczenia“.

W sprawie Okopów św. Trójcy.

Od p. Jana Kiwiarowskiego, c. k. radzcy sądowego w Turce koło Chyrowa, otrzymaliśmy obszerny list, wyłuszczający pewne bardzo grzeszne zaniedbanie, któregośmy się dopuścili, a z nami wespół cała reszta prasy polskiej, podając opisy poświęcenia odbudowanego kościoła w Okopach św. Trójcy. Do listu dołączony jest plik aktów w odpisach, popierający dokumentami każde twierdzenie p. radzcy Kiwiarowskiego. Okazuje się więc z listu tego, że ogromną zasługę w zainteresowaniu ogółu polskiego sprawą kościoła św. Trójcy położył profesor Ludwik Finkel, tem, że wydał rozprawę naukową o Okopach, w której całą historyę tej twierdzy i tego kościoła sumiennie opisał. P. radzca Kiwiarowski opowiada w swym liście właśnie obszernie i szczegółowo, jak z hr. Mieczysławem Borkowskim i śp. X. arcybiskupem Szczęsnym Felińskim, utworzywszy pierwszy komitet, udali się za poradą p. Władysława Bełzy, do prof. Finkla, proponując mu opracowanie historyi Okopów św. Trójcy. Profesor Finkel z patryotyczną gorliwością wziął się do tego dzieła, poświęcając swą pracę na rzecz odbudowania kościoła. Rozprawę napisał gruntowną i doskonałą, a pojawienie się jej nadzwyczajnie spopularyzowało myśl odbudowania kościoła. Tymczasem zarówno my, jak i inne dzienniki, nie oddaliśmy hołdu tym zasługom, jakie w tej sprawie położył profesor Finkel. Pan radzca Kiwiarowski kończy swój list do nas tymi słowy:

„Owóż gdy żadne sprawozdanie o uroczystościach, które zainaugurowały trzecią dobę Okopów, ani słówkiem o największych zasługach przytem prof. Finkla nie wspomniało, zachodzi konieczna potrzeba ich uzupełnienia. Krzywdy tej sprawie i tak wielkim zasługom wyrządzonej przenieść nie mogę, podnoszę więc głos, prosząc w imieniu prawdy o łaskawe uczczenie dra Ludwika Finkla dodatkowym artykułem, w którym danym byłby wyraz, że on zgotował nam to nietylko religijne, ale i narodowe święto odrodzenia, dał początek dla trzeciego epizodu Okopów Świętej Trójcy, o jakim poeci marzyli, więc jemu przedewszystkiem należy się za to cześć, uznanie i wdzięczność nasza i ogółu“.

Wreszcie p. radzca Kiwiarowski zwraca się za naszem pośrednictwem do komitetu mielnickiego z prośbą, żeby, oceniając wielkie zasługi, położone przez dra Finkla w sprawie Okopów, zechciał dodatkowo wpisać jego nazwisko na tablicy pamiątkowej, wmurowanej w odrestaurowanym kościele.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Czifu 16 sierpnia. Biuro Reutera w telegramie z pewnego źródła donosi, że wczoraj o godzinie 4 rano rozpoczął się ogólny szturm na Port Artura.

Czifu 16 sierpnia. Do Biura Reutera donoszą z Tsintau: Pancernik rosyjski „Cezarewicz“ przybył tu w nocy z 11 na 12 z szybkością 4 mil. Wskutek znacznej szybkości zużył wiele węgla. Ster był złamany; jedno działo niezdolne do użytku, maszty strzaskane, komin podziurawiony. Na mostku komendanta i w innych miejscach widać było wielkie kałuże krwi. Uszkodzenia pod linią wodną na razie naprawiono. Pancernik ten w walkach 10 b. m. od południa do wieczora ciągle był wystawiony na silny ogień. Około południa admirał Witthöft został przez granat literalnie w kawałki rozerwany. Ze zwłok jego znaleziono tylko nogę. Oficerowie, będący w pobliżu, zostali również zabici. Na „Cezarewiczu“ zginęło ogółem 15 ludzi, a 40 było rannych.

Dnia 11 b. m. popołudniu przybył do Tsintau ciężko uszkodzony rosyjski kontrtorpedowiec, a w krótce potem przypłynął „Nowik“ który nie miał żadnych uszkodzeń. Zabrawszy węgiel oddalił się z powrotem i 12 b. m. o 3 godzinie rano wypłynął na pełne morze w niewiadomym kierunku. Wieczorem o godzinie 11 pojawił się „Askold“ z jednym kontrtorpedowcem i próbował wjechać do portu; spotkał się jednak z japońskim krążownikiem i odjechał. W pobliżu placu boju widziano kilka japońskich krążowników. Japońskie torpedowce pilnują portu Tsintau.

Tokio 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Z obszernego oświadczenia japońskiego departamentu marynarki o zajściu z „Reszitelnym“ w Czifu dowiadujemy się, że „Reszitelnyj“ nie był jeszcze rozbrojony, gdy przybyli Japończycy. Japoński oficer wezwał rosyjskiego kapitana, aby okręt opuścił port, albo się poddał. Rosyjski kapitan odmówił i dał rozkaz wysadzenia okrętu w powietrze. Równocześnie załoga zaatakowała Japończyków, którzy byli na pokładzie okrętu.

Tokio 16 sierpnia. Z kilku sprawozdań w sprawie skonfiskowanego rosyjskiego kontrtorpedowca „Reszitelnego“ okazuje się, że przebieg sprawy był taki: W nocy dnia 10 b. m. zauważyły dwa japońskie kontrtorpedowce, wysłane w pościg za rozproszonymi okrętami rosyjskimi, płynący szybko na zachód rosyjski kontrtorpedowiec. Ścigali go, lecz on znikł w ciemnościach. Japończycy przeszukiwali morze, poczem przyszli po przekonania, że okręt nieprzyjacielski schronił się do Czifu. Aż do rana zostali poza obrębem portu i daremnie czekali, aby okręt wypłynął. Wobec tego wpłynęli do Czifu, a gdy się przekonali, że mowy nie było o tem, aby rozbrojono statek rosyjski, wysłali porucznika Teruszinię, by postawił Rosyanom alternatywę, albo port opuścić, albo poddać się. Rosyjski komendant nie przyjął wezwania i podczas rozmowy z japońskim oficerem dał rozkaz strzelania. Następnie porwał nagle Teraszinię i skoczył z nim z pokładu. Inny Rosyanin skoczył w morze chwyciwszy japońskiego tłumacza. Inni Rosyanie poczęli rzucać się do morza, podczas gdy magazyn wysadzono w powietrze, przyczem Japończycy mieli stratę w ludziach. Następnie opanowano łódź „Reszytelnyj“ i zabrano ją z portu. Straty Japończyków wynosiły 1 zabity i 14 rannych.

Tokio 16 sierpnia. Japońska eskadra pod wodzą Kamimury, onegdaj o godzinie 5 rano zetknęła się w odległości 20 mil od Ulsau koło wybrzeży koreańskich z eskadrą władywostocką. Walka trwała do ½11 rano. Widziano jak krążownik „Ruryk“ zatonął. 450 ludzi z jego załogi wyratowali Japończycy. Okręty „Rossia“ i „Gromobój“ odniosły ciężkie uszko-

---

1)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

ROZDZIAŁ I.

TAJEMNICZA POSTAĆ.

Nie umiem się modlić, kiedy lud napełnia całą nawę kościoła, kiedy liczne świece, gorejące na ołtarzu topnieją w parze, wydzielanej przez nagromadzone tłumy; kiedy modne stroje dam jaskrawością drażnią mój wzrok, a roztargnione spojrzenia mężczyzn błądzą po całej świątyni; napróżno wówczas dopatruję się w tych twarzach jakiegoś podniosłego natchnienia, anielskiego wyrazu rozrzewnienia, wzniesienia myśli — tłum ten drażni mnie, gniewa i wpaja we mnie to przekonanie, może niesprawiedliwe, iż zeszło się kilka setek egoistów żeby mamić siebie i świat, których myśl daleką jest od Boga, którzy, jeżeli zanoszą prośby do stóp Przedwiecznego, to tylko prośby strachu o zmniejszenie kar, lub prośby bez stempla o bogactwa, powodzenie i inne życia.

Nie umiem swoich modłów zespolić z ich modłami, lubo staram się zagłuszyć w sobie te niechrześcijańskie uczucia, powstające pomimowolnie.

Mniej już ujemnie działa na mnie kościółek wiejski, napełniony roboczym ludem, ale i tu kiedy spojrzę na te bezmyślne twarze, na te śpiące baby, automatycznie przesuwające paciorki różańca, myśl moja nie może się z niemi połączyć harmonijnie, ani nawet odosobnić — uciekam więc z tej świątyni bez Boga, nie chcąc profanować uczucia pobożności i mimowolnie nasuwa mi się ów wiersz naszego poety:

„Biją we dzwony żaki i zysk sobie krzeszą,
Dobrzy ludzie czy pogrzeb, czy chrzciny to śpieszą...

inaczej jednakże oddziaływa na mnie świątynia, kiedy w ciszy, samotności, stoi pełna powagi w pomroce wieczoru, lub przed wschodem słonecznego poranku, kiedy cienie półzmroku zasuwają okna, a postacie posągów długiemi smugami rysują się w półświetle, kiedy jedyna lampa zawieszona gdzieś u sufitu, błyska słabem światełkiem — wtenczas duch mój pokorny upada u stóp Stwórcy, czuję Wielkiego Boga w całym Jego majestacie i wypływa z serca mego hymn uwielbienia dla Niego.

Przed kilkunastu laty w czasie podróży, wypadło mi popasać w miasteczku S. w Królestwie Polskiem, zamienionem obecnie na osadę — dzień był upalny, nieznośny pył w podróży tumanami swojemi ciągle mi towarzyszył — chociaż więc przybyłem do osady S. o zmroku, postanowiłem nie nocować, a popasłszy tylko konie, na całą noc puścić się w dalszą podróż wśród miłego chłodu. W tak zwanej osadzie, jak zwykle u nas, nie było ani hotelu, ani przyzwoitego miejsca, gdzieby można wypocząć — bo brudna, żydowska cukiernia nie nęciła mnie wcale; coś jednak z czasem i ze swoją osobą potrzeba było zrobić — na końcu osady rozrosły się prześliczne, stare lipy, którémi wysadzona aleja prowadziła do skasowanego klasztoru — białe wysokie mury otaczały naokoło sam klasztór i jego budowle; kościół stawiany przed półtysiącem lat w romańsko-gotyckim stylu, zachował całą swoją świeżość; widocznie pieczołowita ręka czuwała jeszcze nad nim — dowiedziałem się od przechodzącego mieszczanina, iż w klasztorze znajduje się jeszcze jeden zakonnik i ten ma powierzoną sobie pieczę nad kościołem.

Dowiedziałem się następnie, że xiądz Salvian, sam jeden tylko mieszka w tych obszernych gmachach, że mu co rano baba kościelna przynosi chleb i mleko, że sam sobie gotuje coś na obiad i żyje samotnie, nikogo o nic nie prosząc, od nikogo nic nie potrzebując — że kościół utrzymuje własnemi rękami we wzorowym porządku, codziennie odprawia mszę, jeżeli tylko znajdzie kogoś, gotowego do służenia mu do niej, bo organista Kurek dawno już umarł, a dzieci wiejskie nie umieją ministrantury.

Postępując pod cieniem rozłożystych gałęzi, skierowałem kroki do furtki klasztornej, umieszczonej w murze — furtka była żelazna, zamknięta, żelazna krata stanowiła podłogę przedsionku kościelnego; przez żelazne sztachety zobaczyłem na otoczeniu klasztornem białą kozę, szczypiącą od niechcenia trawę — kilka wróbli skaczących po murach i czarne kawki, gnieżdżące się na wieży. Swobodnie gawędziły one między sobą, jak stare kumoszki, zresztą panowała cisza grobowa.

Gmach zdawał się zupełnie pusty, zachodzące promienie słońca odbijając się o szkła gotyckich okien kościoła, złotemi smugami malowały ściany, przeciskając się pomiędzy liście olbrzymiej lipy, których cały rząd otaczał klasztor — dalej rozciągał się duży owocowy ogród, szczelnie opasany grubym i wysokim murem; nie śmiałem przerywać ciszy tego uroczego miejsca głośnem stukaniem do furty, usiadłem więc na ogromnym kamieniu, położonym w tym celu widocznie przy murze i pogrążyłem się w myślach.

Nie długo jednakże spoczywałem, po za furtką dały się słyszeć kroki, a kiedy podniosłem się i zbliżyłem do kraty, zobaczyłem zakonnika w ciemnym habicie, przechadzającego się po murawie; i on także rzuciwszy okiem w moją stronę, dostrzegł mnie, poważnie zbliżył się do furty, nacisnął sprężynę i otworzył, jakby zapraszając do wejścia.

Przestąpiłem próg i znalazłem się wobec człowieka, mogącego mieć lat 60. Wysoka, wyprostowana postać, z odkrytą głową, opasana na brunatnym habicie białym sznurem, po za którym wisiał różaniec dużych kokosowych paciorków, z powagą ukłoniła się, pochylając całem ciałem. Spojrzałem na twarz ściągłą, wychudłą i uderzył mnie wyraz oczów tego człowieka — wzrok jego przenikliwy, ale zarazem miękki, zamyślony przyciągał do siebie i zaciekawiał.

— Czem mogę służyć panu dobrodziejowi? — zapytał łagodnym głosem.

— Jestem podróżny, popasam w tutejszej karczmie, wyszedłem odetchnąć trochę świeżem powietrzem i znalazłem się pod murami waszego pięknego klasztoru.

— A więc proszę do środka, może pan dobrodziej zechce tymczasem zwiedzić ten piękny zabytek przeszłości?

— Nie śmiałem o to prosić, bardzo jednak będę wdzięcznym, jeżeli mi tego xiądz dobrodziej nie zabroni.

— Bardzo proszę, bardzo proszę! — to mówiąc, zakonnik wprowadził mnie za furtę, szczelnie ją zamykając za nami.

— To niespokojne stworzenie — rzekł, wskazując kozę — zarazby mi emigrowało do miasteczka — nie wyobrazisz sobie pan dobrodziej, jak to nikt nie jest kontent ze swojego losu, ona tu sama na tych obszernych placach i ogrodach, ma rozsypane przed sobą wszystkie dary boże w obfitości, nie brakuje jej nic do wygód, wszelkiego rodzaju gałązki i trawa wonna, czysta woda ze źródła. I wszystko to jest dla niej niedostateczne, niech tylko na chwilę będzie otwarta furtka, zaraz mi niecnota ucieka i wałęsa się po rynku, psy ją gonią i skubią, żydziaki ciskają na nią kamieniami, broni im się rogami, ale pomimo tych prześladowań ucieka tam — wolność ją wabi, jak ludzi — dodał, łagodnie się uśmiechając.

— Czy sam tylko xiądz dobrodziej przemieszkuje w tych gmachach?

— O nie, szanowny panie! — mieszka nas dwóch: Bóg i ja.

— Czyż może być szczęśliwsze towarzystwo!

— Tak, a jednak nie wszyscy się o nie starają.

Weszliśmy w obszerne korytarze klasztoru, po obydwóch ich stronach rozmieszczone były obrazy religijne różnego pędzla, pomiędzy niemi mnóstwo drzwi do oddzielnych cel, przeznaczonych niegdyś dla zakonników, dzisiaj pustych; wszędzie jednak panowała czystość wzorowa, zdawało się, że zakonnicy opuścili je tylko na chwilę, że zaraz rozlegnie się dzwonek i tłum ciemnych postaci napełni korytarze.

Ogromny, sklepiony refektarz, mieścił się w końcu jednego z korytarzy, wielki dębowy stół pośrodku zajmował całą jego długość, obstawiony dębowemi prostemi stołkami naokoło.

Zatrzymaliśmy się tu na chwilę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzenia. Jeden z japońskich okrętów trafiony został przez pocisk rosyjski, przyczem 2 ludzi zginęło, a 7 jest rannych.

Czifu 16 sierpnia. Do Biura Reutera donoszą w telegramie z Tsin-tau, że „Cezarewicz" wskutek wezwania Japończyków, aby wyjechał z portu i przyjął bitwę — wjechał jeszcze dalej w głąb portu. Sądzą, że będzie rozbrojony. Są tam także 3 rosyjskie torpedowce, dwa z nich uszkodzone, jeden cały.

Czifu 16 sierpnia. (Biuro Reutera). Pewien parowiec zauważył krążownik „Nowik" w drodze na południe na linii Szangaj-Nagasaki. Wśród władz zapanowało wskutek tego zaniepokojenie.

Czifu 16 sierpnia. (Biuro Reutera). Według nadeszłej tu, dotąd niesprawdzonej wiadomości, krążownik „Nowik" został 40 mil od Tsiugtau zatopiony.

Czifu 16 sierpnia. (Biuro Reutera). Według depeszy z Tsintau, „Cezarewicz" i 3 rosyjskie kontrtorpedowce w obecności niemieckiego gubernatora zdjęły swe flagi.

Szangaj 16 sierpnia. (Biuro Reutera). Termin 48 godzinny, dany rosyjskim okrętom, upłynął wczoraj o godz. 2 popołudniu. Kontrtorpedowiec „Gromobój" nie jest jeszcze rozbrojony, lecz sądzą, że to niebawem nasąpi. Rannych z „Askolda" umieszczono w szpitalu. Naprawa okrętów szybko postępuje. Nie wiadomo co się stało z okrętem szpitalnym „Mongolia".

Tokio 16 sierpnia. (Biuro Reutera). Straty japońskie w bitwie morskiej w dniu 10 b. m. pod Portem Artura są następujące: Na pancerniku „Mikasa" 4 oficerów i 29 marynarzy zabitych, 6 oficerów i 29 żołnierzy ciężko rannych, a 4 oficerów i 49 żołnierzy lekko. Na krążowniku „Jakumo" 1 oficer i 11 żołnierzy zabitych, 10 żołnierzy rannych. Na krążowniku „Niszim" 7 oficerów, 4 żołnierzy zabitych, 2 oficerów i 15 marynarzy rannych. Na krążowniku „Kasuga" 10 marynarzy rannych. Na dwóch kontrtorpedowcach 3 marynarzy zabitych, 8 rannych. Razem 12 oficerów i 47 marynarzy zabitych, a 12 oficerów i 121 żołnierzy rannych.

Berlin 16 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Ponieważ okazało się, że będące w porcie Tsintau rosyjskie okręty wojenne nie są w stanie w przepisanym terminie przygotować się do odjazdu na pełne morze, wydano rozkaz rozbrojenia ich.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 16 sierpnia. Aleksiejew w telegramie do cara w następujący sposób opisał wypadki w dniu 10 b. m.: O godz. 9 rano zaczęła rosyjska flota opuszczać Port Artura. Japończycy skoncentrowali się naprzeciwko naszej floty w trzech liniach. Nasza eskadra manewrowała w celu przedarcia się przez linie nieprzyjaciela. Podczas tego nieprzyjacielskie torpedowce rzucały torpedy na nasze okręty, wobec czego nasze manewry były nadzwyczaj trudne. O godz. 1 popołudniu udało się naszej eskadrze po 40-minutowej nieprzerwanej walce przedrzeć się w kierunku Szantungu. Okręty nieprzyjacielskie ścigały nas całą siłą. Około godz. 5 popołudniu wywiązała się na nowo walka, która trwała kilka godzin. Admirał Witthöft zginął. Komendant „Cezarewicza" ranny, utracił przytomność. Prawie w tym samym czasie działa nieprzyjacielskie uszkodziły maszynę sterową tego pancernika i „Cezarewicz" musiał 40 minut stać w miejscu. Rosyjskie okręty musiały przez ten czas manewrować dokoła niego. Komendę eskadry objął książę Uchtomski, komendę „Cezarewicza" najstarszy oficer. Z nastaniem nocy „Cezarewicz" nie mógł jechać za eskadrą, która straciła go z oczu. Popłynął on w kierunku Władywostoku. W nocy przebył atak torpedowców nieprzyjacielskich, a z brzaskiem dnia zjawił się w pobliżu Szantungu.

Czifu 16 sierpnia. Donoszą, że rosyjski kontradmirał Matuszewicz umarł z ran, otrzymanych w walce.

Petersburg 16 sierpnia. W telegramie do cara z dnia 13 bm. donosi Aleksiejew: Według sprawozdania z Portu Artura z 10 bm., Japończycy zaatakowali w nocy z 9 bm., po 15-godzinnej walce artyleryi koło Takuszan i Liaotuszan przeważającemi siłami nasze szeregi i zajęli wyżej wymienione wzgórza, nie posunęli się jednakże dalej. Następnie wśród ulewnego deszczu wykonali zacięte ataki na cały wschodni front; wszędzie ich odparto. Równocześnie zaatakowali cały front od wzgórza Wilczego, zostali jednak i tu odparci.

Petersburg 16 sierpnia. Korespondent *Birż. Wiedom.* donosi z Laojanu 14 bm.: Panuje zupełny spokój. Nawet między przedniemi strażami nie toczą się utarczki. Nieprzyjaciel cofa się na całej linii. Dziś nastąpił wybuch na linii kolejowej Laojan-Andianszan. Sprawcy umknęli. Linię kolejową już naprawiono. Znów pada silny deszcz.

Laojan 16 sierpnia. (Biuro Reutera). Japończycy ściągają swoje wojska na tyły, celem wysłania ich pod Port Artura. Rosyanie oceniają armię japońską pod tą twierdzą na 90.000 ludzi z 400 działami.

W ostatnich dniach nie było w pobliżu Laojanu wcale walki.

Petersburg 16 sierpnia. Do Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Jak słychać, japońska armia koło Portu Artura otrzymała posiłki. Japończycy ustawili się w dwóch grupach. Jedna zajęła stanowiska na wzgórzach koło Lunwantian, druga na wzgórzach między zatoką Luizy a zatoką „dziesięciu okrętów". Także na wzgórzach na zachód od „wzgórza Wilka" ustawił nieprzyjaciel działa.

Wei-hai-wei 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Rosyjski kontrtorpedowiec „Burmy" na południe od Szantungkiau rozbił się i niebawem wyleciał w powietrze. Trzej oficerowie i 60 marynarzy z załogi przybyło wczoraj wieczór do Wei-haj-wej i prawdopodobnie zostaną wysłani do Hongkong na parowcu angielskim.

Petersburg 16 sierpnia. Do Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Według chińskich wiadomości Chunchuzi gromadzą się za inicyatywą Japończyków w okręgu Sinmintin. Przy każdej bandzie jest mnóstwo Japończyków z działami górskiemi. Bandy udają się na północ od rzeki Liao, aby zaatakować rosyjską linię kolejową.

* * *

Petersburg 16 sierpnia. (Ros. Ag. telegr.) Na rozkaz cara zwrócił się rosyjski ambasador w Paryżu z prośbą do rządu francuskiego, aby za pośrednictwem zastępcy rzeczypospolitej w Tokio doręczył w imieniu carskiego rządu jak najenergiczniejszy protest do rządu japońskiego przeciw naruszeniu neutralności Chin i powszechnie uznanego zasadniczego prawa narodów, dokonanego przez napad na kontrtorpedowiec „Reszitelny" w neutralnym porcie. Protest ten ma być zarazem podany do wiadomości mocarstw. Równocześnie polecono posłowi rosyjskiemu w Pekinie, aby wniósł do rządu chińskiego kategoryczny protest i wskazał na poważne następstwa, jakie może pociągnąć dopuszczone przez Chiny naruszenie neutralności.

* * *

Kobiety w armii rosyjskiej.

Pod powyższym tytułem p. Rostowcew pisze w *Now. Wrem.* o udziale widzów w bitwach i walkach, jak np. korespondentów, ajentów wojennych i ciekawych Chińczyków, przytem notuje następujący szczegół:

W bitwie pod Wafanku miałem sposobność widzieć dwie kobiety. Nie były one przebrane za mężczyzn i nie miały przy sobie broni. O tych dwóch damach chcę opowiedzieć parę szczegółów.

Pierwszą z nich — nazwijmy ją N. — ujrzałem około południa 14 czerwca w lasku pod wzgórzem na prawem skrzydle. Tam w danej chwili było zupełnie spokojnie, ale stamtąd właśnie doskonale widać było przebieg bitwy artyleryjskiej na rosyjskiem lewem skrzydle. Japończycy gęstym ogniem razili czwartą baterye, na którą, jak telegrafowałem, wyrzucili w tym dniu 1020 pocisków. Nasza baterya odpowiadała stosunkowo dość słabo. Gdzie padały jej pociski, nie widzieliśmy, za to bardzo dobrze było widać, że japońskie przelatywały daleko po za linię naszej pozycyi.

Pani N. nie posiadała własnej lunety i namiętnie wypraszała je od stojących obok oficerów, którzy uprzejmie objaśniali różne szczegóły. Przed nami wciąż przesuwali się żołnierze i okropnie kurzyli, gdyż wiatr wiał w naszą stronę. Pani N. denerwowała się tem i żądała, aby żołnierze obchodzili dokoła, na co ktoś niecierpliwie odpowiedział, że jesteśmy tutaj nie na koncercie w ogrodzie „Letnim", a żołnierze idą przed nami, gdyż tędy im bliżej. Dama przygryzła wargi.

Po upływie pewnego czasu ogień zaczął słabnąć. Zapragnąłem dowiedzieć się, co się dzieje na lewem skrzydle. Aby przedostać się z prawego skrzydła na lewe, trzeba było cofnąć się na lewo w kierunku stacyi Wafanku. Przejechawszy blisko wiorstę, zobaczyłem w oddali tuman kurzu i pomyślałem sobie, iż idzie nasza jazda.

Należy zauważyć, że wyschły grunt tutejszy tworzy taki gęsty kurz, jakiego nie daje ani nasz czarnoziem, ani piasek. Kurz szedł od oddziału kozaków, towarzyszących powozowi a la Daumont barona Stackelberga. Ten ostatni jechał obejrzeć pozycye lewego skrzydła. Przyłączyłem się do kozaków.

Baron, zbliżywszy się do pozycyi, dosiadł podanego mu wierzchowca i w otoczeniu swego sztabu pojechał dalej, ja zaś pozostałem w tyle, w lesie. Tutaj zobaczyłem drugą damę; nazwijmy ją NN. Pędziła ona przez las i nie zatrzymując się, wracała z powrotem. Była to doskonała amazonka. Widać było, że nauczyła się siedzieć na koniu nie tutaj, na placu boju; przytem miała wspaniałego konia.

Dokąd i po co jechała NN. nie mogłem się domyśleć; grzesznik stary, przyznaję — podejrzywałem ją o to, że poprostu harcuje przed publicznością.

Po pewnej chwili zobaczyłem znowu czwórkę barona, który przejechał obok mnie; damę straciłem z oczu zupełnie. Ogień zaczął się rozwijać coraz bardziej. O N. opowiadał mi ktoś, iż jest to niezwykle odważna kobieta; widziano ją w miejscach niebezpiecznych. Jeden z moich kolegów, jak mi wiadomo, szczegółowo telegrafował o niej po 15 czerwca, chociaż N. wieczorem 14, czy też o świcie 15 wyjechała z Wafanku na północ. Późnym wieczorem 15 czerwca, gdyśmy odchodzili do Wanzelina, spotkałem w obozie faeton, zaprzężony w trójkę siwych zabajkalskich koników. W faetonie siedziała pani N. z ojcem i dzieliła się wrażeniami dnia.

Przypominam sobie, że pod Wafanku widziałem jeszcze trzecią damę, ale tej nie zaliczam do ciekawych. Przyjechała ona z mężem, którego nie chciała opuścić w dniach ciężkich; mówię tutaj o baronowej Stackelberg.

Co i o czem piszą.

Pomimo, iż sprawa wrzesińska tak bardzo skompromitowała pruskie władze szkolne, szykany polskich dzieci w szkółkach ludowych w Poznańskiem nie ustają, a w jednej z nich, mianowicie w Bukowcu, dzieją się podobno takie skandale, że rozmiarami przewyższają jeszcze dramat wrzesiński.

Bukowiec, otoczony ogromnymi lasami, leży na kresach, na zachodzie Księstwa poznańskiego, o kilka mil od granicy brandenburskiej. Niegdyś należał, wraz z sąsiednią Opalenicą, do rodziny Opalińskich, których zamek zrujnowany, rodzina obecnych właścicieli Baymanów, Niemców, kompletnie zniosła. Ludność Bukowca jest prawie wyłącznie polska i katolicka, więc też i dzieci, uczęszczające do szkoły są prawie wyłącznie polskie i katolickie. Stosunek między niemi a władzą szkolną oddawna już był naprężony, a w ostatnich czasach stał się niemożliwym do tego stopnia, że już nietylko polskie, ale i niemieckie pisma poczęły się nim zajmować, żądając zbadania i wyjaśnienia sprawy.

Poznański korespondent *Czasu* podaje o tych zajściach takie szczegóły:

Już rok temu, gdy poprzednik obecnego nauczyciela kazał dzieciom śpiewać: *Ich bin ein Preusse, will ein Preusse sein* — dzieci odmówiły posłuszeństwa. W salce szkolnej zapanowało grobowe milczenie. Wreszcie po długich groźbach odezwało się kilka głosów, ale reszta dalej milczała. Wobec coraz groźniejszej postawy całej wsi, nauczyciel po kilku dniach dał za wygrane i już nigdy więcej odśpiewania tej pieśni nie żądał. Naprężenie jednak nie ustało.

Niebawem przysłano nowego nauczyciela p. Maxa Förstera, Niemca z pod Wrocławia, bohatera obecnych zajść. Ten zaraz w początkach swego urzędowania zażądał od dzieci odśpiewania pieśni: *Deutschland, Deutschland über Alles.* Lecz i tym razem dzieci stawiły opór, przedewszystkiem syn jednego z gospodarzy, Ignacy Domagała. Chłopiec ten ma lat około 13. To było preludyum dalszych zajść. Gdy pewnego dnia małemu Ignacemu, nie chcącemu śpiewać hymnu pruskiego, rozdarł nauczyciel w gniewie ubranie, chłopiec o krzywdę swoją się upomniał. Nauczyciel na razie zamilkł. Wkrótce potem poprowadził dzieci na podwórze szkolne, gdzie się odbywają lekcye gimnastyki. Na podwórzu tem było porozrzucane szkło potłuczone. Nauczyciel zakomenderował ćwiczenia. Dzieci nie mogły go usłuchać, lecz podnosiły nogi, były bowiem boso, i usuwały szkło, które im się w ciało wpijało. W tej chwili przyskoczył p. Förster i prętem zaczął okładać dziatwę, szczególniej Ignacego Domagałę i Józefa Słocińskiego, również syna gospodarskiego.

Ojciec Domagały pojechał z dzieckiem do zastępcy fizyka powiatowego w Nowym Tomyślu, Niemca. Ten, zbadawszy znaki i blizny na ciele, zaświadczył urzędowo, że nauczyciel przekroczył granicę swej władzy. Prócz tego Domagała wniósł skargę do prokuratoryi. To się działo w ubiegłą sobotę. Nauczyciel ze swej strony zdał raport władzom rządowym. We wtorek zjechał do Bukówca landrat powiatu nowotomyskiego p. von Daniels, oraz komisarz okręgowy von Wulffen. Prócz nich inspektor szkolny z Lwówka, zastępujący obecnie inspektora szkolnego z Nowego Tomyśla. Towarzyszyła im siła zbrojna w postaci żandarma z Kąkolewa.

Panowie zwołali już poprzednio telegraficznie dozór szkolny i przyjechawszy, zagrozili mu, że jeżeli członkowie dozoru nie wpłyną na rodziców, aby dzieci swe zmusili do zaprzestania oporu, odejmie rząd zapomogę, płaconą wsi na szkołę, a dzieci oporne odbierze przemocą rodzicom i odda na przymusowe wychowanie. Nauczyciel oświadczył dzieciom, że pójdą do *Zuchthausu*, to jest do więzienia dla przestępców kryminalnych. Niesłychana ta groźba jeszcze bardziej wzburzyła wieś. Pomiędzy Bukówcem a Wrześnią zachodzi ta różnica, że tutaj wyrafinowane postępowanie urzędników pruskich jest odrazu daleko jeszcze gorszem. — Choć bowiem wątpliwem jest, czy nawet sąd pruski mógłby dzieci polskie zamykać w *Zuchthausie* razem z mordercami i podpalaczami, to jednak groźba landrata v. Danielsa straszną przedstawia perspektywę dla rodziców dzieci bukowieckich. Wiadomo bowiem, że instytucye państwowe przymusowego wychowania są protestanckiemi.

Pytanie tylko, czy rząd pruski zechce ryzykować nowy skandal, któryby się rozniósł w całym cywilizowanym świecie? Rodzice bowiem bukowieccy dobrowolnie dzieci swoich wydrzeć sobie nie pozwolą. Jeżeli zatem landrat swoją groźbę wykona, w takim razie można się spodziewać w Bukowcu scen, przy których bledňąćby mogły dramaty wrzesińskie. I tak już stosunki we wsi naprężone w najwyższym stopniu.

Prócz powyżej wymienionych, działo się jeszcze wiele innych smutnych scen w szkole. Dzieci są tak podniecone, że nie zważają już na żadne niebezpieczeństwo. Pomiędzy nimi a nauczycielami zdarzają się bezustanne utarczki. W spokojnej niegdyś wsi nawet poza szkołę, na ulicę wiejską przenosi się atmosfera niepokoju i rozpaczy, a p. Max Förster chyba musi odczuwać, że z takim ludem nie prędko na swojem postawi. Rzeczą jest niewątpliwą, że nasi posłowie zajmą się tą sprawą, a jeden z nich zamierza się w tych dniach udać do Bukówca.

Znawcy stosunków wyrażają zdanie, że p. Max Förster gra tutaj rolę prowokatora, by wywołać rozruchy i jak jego kolega z Wrześni, uzyskać za to order pruski.

* * *

Pewien lekarz warszawski dr. G. Lewin, zamieszcza w *Kuryerze warszawskim* listy, w których opisuje swoją podróż do Mandżuryi. Z listów tych nie wiele się dowiadujemy o Mandżuryi, ani nawet o Syberyi, przez którą jedzie, za to poznajemy w ich autorze typowy okaz finansisty, który przypadkowo został lekarzem. Nie czuje się więc on wcale swojsko w szacie eskulapa, a ratowanie ludzi chorych i umierających, nie sprawia mu najmniejszej przyjemności, natomiast dusza jego wybiega co chwila do świątyni Mamony i rozkoszuje się jeżeli już nie pieniędzmi, których mu pacyenci nie płacą, to przynajmniej myśleniem o tych pieniądzach. Przeczytajmy choć jeden ustęp z tych listów, aby poznać, jak wyglądają lekarze w rodzaju pana Lewina. Oto, między innemi, pisze on:

Jestem jedynym lekarzem w pociągu i — chwalić Boga — mam zajęcie, a ponieważ mam z sobą małą apteczkę, jestem jednocześnie i aptekarzem, jak homeopata w mieście prowincyonalnem.

Największe powodzenie mają: *cascara sagrada* i opium; gdybym brał za nie pieniądze, tobym majątek zrobił. Z powodu braku niektórych środków, zmuszony jestem zastępować jeden drugim i z dobrym skutkiem.

Dwuroczne dziecko — i takich podróżnych mamy — oparzyło sobie nóżkę i krzyczy, rozumie się, w niebogłosy — w przepisach tego nie przewidywano, nic za to się nie płaci. Babka przyniosła do przedziału mojego to dziecko, wysmarowałem nóżkę wazeliną — i dziecko odrazu się uspokoiło.

— To dopiero szczęście, że mamy doktora w pociągu! — powiada babka.

Honoraryum nie biorę, a raczej nie dają, ale za to aż boli mnie dłoń od uścisków. Miałem nawet i wizytę nocną, bardzo interesującą. Spałem bardzo mocno i było mi nadzwyczaj przyjemnie, śniło mi się bowiem, że wszyscy lekarze warszawscy zabrani byli na wojnę, nawet lekarze naczelni szpitalów, i ja zostałem sam jeden. W gabinecie mam 10 telefonów, przy każdym z nich kilku szwajcarów i wszyscy zajęci są zapisywaniem wizyt. Z powodu nawału pracy wyznaczam niektórym chorym moje przybycie za pół roku, za 3 kwartały i... czekają. Wtem obudziło mnie energiczne pukanie we drzwi. Zapomniałem zupełnie o całej mojej metamorfozie, że jestem w wagonie, który pędzi na Wschód, i widziałem się na moich śmieciach w Warszawie.

— Kto tam? — pytam się, rozgniewany.

— Niech pan doktor pozwoli do chorego — odpowiada głos z zewnątrz.

— W nocy nie idę — odpowiadam impertynencko.

— Ależ chory się dusi w sąsiednim przedziale— brzmiała odpowiedź.

Te trzy słowa: „w sąsiednim przedziale" rozwiały w jednej chwili całe złudzenie. Zły na siebie i na cały świat, wstałem, jako tako się ubrałem i wchodzę do sąsiedniego przedziału.

Pacyent siedzi biedak w łóżku, siny jak śledziona i sapie jak miech. Nie dał mi przyjść do słowa i sam zaczął opowiadać:

— Ja — powiada — cierpię na newralgię sercową i takie napady, jak pan widzi, miewam od czasu do czasu już kilkanaście lat. Wie pan, co mi pomaga? Krople waleryanowe, jeżeli pan je ma, to jestem ocalony!

Zaledwie mówił.

Biorę go za puls: twardy, naprężony, naliczyłem w ciągu minuty około 110. Nie dał się dłużej badać.

— Bądź pan spokojny: — powiedział, machając ręką — daj pan tylko kropli.

Poszedłem do mojego przedziału, wydostałem krople waleryanowe, które żona moja włożyła do ręcznej torby w chwili ostatniej, pomimo opozycyi z mojej strony, i wróciłem do chorego. Nalał sobie sam pełną łyżeczkę i wypił odrazu. Posiedziałem około chorego z pół godziny, stan jego rzeczywiście stopniowo się polepszył. Kiedy zasnął i zaczął chrapać, cicho wyszedłem. Nazajutrz zastałem pacyenta w salonie restauracyjnym. Dziękował mi bardzo za fatygę, o takiej bagatelce, jak honoraryum, zapomniał, *tous, comme chez nous!* Była to więc typowa nocna wizyta warszawska.

Sprawa Macierzy polskiej w Cieszynie.

Jeszcze przed paru miesiącami rozeszła się w kraju naszym pogłoska, iż między zarządem Macierzy polskiej w Cieszynie, a głównymi ofiarodawcami, którzy tę użyteczną instytucyę funduszami swojemi podtrzymują, wybuchnął zatarg, mogący bardzo źle wpłynąć na dalszy rozwój Macierzy i jej pomyślną dotychczas działalność. Nikt jednak dokładnie nie wiedział jakie były powody owego nieporozumienia i dopiero teraz jeden z korespondentów warszawskiej *Gazety polskiej* wyjaśnia je. Pisze on:

Wogóle od dość dawna dawało się zauważyć, że zarząd Macierzy chodzi około jej spraw z pewną ociężałością. Tak np. kiedy wyjednane zostało pozwolenie rządowe na urządzenie loteryi fantowej na rzecz Macierzy, to zamiast skorzystać skwapliwie z okazyi i zorganizowawszy odpowiednio sprzedaż biletów w Galicyi, jak najprędzej loteryę urządzić, zarząd Macierzy potrzebował *przeszło rok czasu* na samo wydrukowanie biletów. Naturalnie, w takich warunkach loterya, parokrotnie odraczana, zdaje się wcale już nie przyjdzie do skutku, a Macierz traci kilkadziesiąt tysięcy koron, któreby z tego źródła uzyskać mogła. Coś podobnego było ze sprawą seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie. Dziś już ta rzecz przestała być aktualną, bo mają być założone klasy równoległe polskie przy seminaryum niemieckiem w Cieszynie. Kiedy jednak nie liczono że to nastąpi, trzeba się było starać o pozwolenie na seminaryum osobne, i tu znowu zarząd Macierzy prowadził akcyę tak ociężale i powolnie, że grono ofiarodawców było wielce strapione.

Prezes zarządu Macierzy, X. Londzin, obciążony wielu jeszcze po za Macierzą obowiązkami publicznemi, proszony był wielokrotnie, żeby się pozbył tych postronnych ciężarów, a skupił swą energię na rzecz Macierzy. X Londzin jednak tego nie uczynił i Macierz cierpiała, a grono ofiarodawców martwiło się; ale do otwartego zatargu jeszcze z tego powodu nie przyszło.

Wystąpił on przy okazyi następującej.

Grono ofiarodawców, uważając, że w gospodarstwie wewnętrzem Macierzy nie są przestrzegane pewne formy porządkowe, których się trzymają inne instytucye publiczne, zwróciło się do X. Londzina z prośbą, żeby zechciał zaprowadzić reformy następujące:

1) Żeby X. Londzin, który jest jednocześnie prezesem i skarbnikiem Macierzy, nie był jeszcze prócz tego przewodniczącym na jej zebraniach ogólnych.

2) Żeby zaprowadzone zostały książki sznurowe dochodów i wydatków.

3) Żeby fundusze Macierzy przechowywane były nie w kasie biurowej, ale składane na rachunku bieżącym w Cieszyńskiej Kasie Oszczędności i zaliczeń, bardzo poważnej i dobrze prowadzonej.

4) Żeby zarząd wydawał o czynnościach swoich sprawozdanie i rozsyłał je członkom na parę tygodni przed zebraniem ogólnem.

Zdaje się, że nie są to wymagania uciążliwe. Zażądano wreszcie tych „reform" nie przez nieufność do zarządu Macierzy, lecz wychodząc z zasady ogólnej, że instytucya publiczna powinna być prowadzona według wzorów, jakie są stosowane na całym świecie w takich instytucyach i że przestrzeganie ścisłe tej zasady może korzystnie oddziałać nawet na ofiarność publiczną. Pomimo to x. Londzin prośby grona ofiarodawców nie uwzględnił i zaprowadzenia żądanych „reform" odmówił.

Wówczas ci, w poczuciu słuszności swoich żądań, postawili *ultimatum* i oświadczyli, że jeśli x. Londzin nie spełni ich życzeń, odmówią asygnowania funduszów na rzecz zarządu. Ale i to *ultimatum* nie poskutkowało, i zarząd Macierzy dotychczas nie dał stanowczego zapewnienia, że zastosuje się do słusznych życzeń ofiarodawców.

Każdy powie, że wygląda to nieprawdopodobnie. A jednak — jest prawdziwe. Zdawałoby się, że zarząd, oceniający rozumnie zasługi i intencye ofiarodawców, skwapliwie skorzysta z okazyi, żeby spełnić ich wolę. Tu zarząd inaczej pojął swoje obowiązki. Trzeba jednak mieć nadzieję, że zarząd zmieni pod tym względem swoją postawę. Światły umysł x. Londzina niezawodnie zrozumie, że ofiarodawcom, podtrzymującym Macierz i jej fundacye, przysługuje bezwzględne prawo stawiania ze swej strony warunków, mających na celu ustalenie rękojmi zupełnego ładu i porządku w wewnętrznem jej gospodarstwie. Oceni też i to zapewne, że w danym wypadku żądania ich były najzupełniej usprawiedliwione i do tego właśnie celu zmierzały. Gdyby jednak stało się inaczej, ofiarodawcy mieliby zupełną racyę cofając zaufanie swoje do zarządu, który był zdolny zająć postawę tak dziwną w sprawach tak prostych. Zarząd taki w istocie nie zasługiwałby na ich ufność i wykazawszy tutaj brak rozwagi i powagi, nie dawałby rękojmi, że będzie rozważniejszym przy samem już szafowaniu funduszów. Zarząd ten wreszcie ściągnąłby na siebie ciężką odpowiedzialność za szkody, jakieby ztąd wyniknąć mogły dla instytucyi. Zbyt też poważamy x. Londzina, abyśmy chcieli przypuścić, że bez żadnej dobrej racyi zechce on narazić na szwank przyszłość Macierzy, której jest pierwszym i wielce zasłużonym urzędnikiem.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Zeitung* donosi: Cesarz pozwolił starszemu radzcy budowniczemu w namiestnictwie we Lwowie Romanowi Ingardenowi na przyjęcie i noszenie orderu pruskiego Czerwonego orła trzeciej klasy, a starszemu inżynierowi namiestnictwa we Lwowie Wiktorowi Poźniakowi na przyjęcie i noszenie pruskiego orderu Korony trzeciej klasy.

Cesarz przydzielił mianowanego radzcą wyższego sądu krajowego w Krakowie Teodora Nałęcz Kalitowskiego do wyższego sądu krajowego w Krakowie, a mianował radzcami wyższego sądu krajowego radzców sądu krajowego Wilhelma Urzela w Krakowie i Mieczysława Schätzla w Jaśle z przydzieleniem pierwszego do sądu krajowego w Krakowie, a drugiego do sądu obwodowego w Rzeszowie.

Stypendyum górnicze imienia Cesarza Franciszka Józefa w kwocie 300 złr. jest do nadania. Podania należy wnosić do 15 września do generalnej dyrekcyi najwyższych funduszów.

Pożary w kraju. W Korolówce, w powiecie borszczowskim, spaliło się tymi dniami przeszło 60 domów; w Stryju, między ulicami Słowackiego a Szumlańszczyzną około 20 budynków; w Winnikach pod Lwowem przeszło trzydzieści.

Strzelanie premiowe w miejskiej strzelnicy odbyło się w niedzielę. Pierwszą premię wziął p. Kazimierz Mrówczyński.

Z Borysławia nam telegrafują: Wczoraj odbyło się w Borysławiu walne zgromadzenie firm naftowych, na którem uchwalono utworzony na czas strejku komitet przedsiębiorców zamienić w instytucyę stałą dla przeprowadzenia reform robotniczych, oraz dla zastępowania wspólnych interesów lokalnych, wreszcie dla niesienia pomocy i porady. Uchwalono dalej przydać temu komitetowi do pomocy biuro, którego utworzenie poruczono krajowemu Towarzystwu naftowemu w porozumieniu z centralnym Związkiem przemysłu fabrycznego.

Dla pogorzelców gminy Holihrady w powiecie zaleszczyckim wyasygnowało namiestnictwo jako jednorazową zapomogę 500 koron.

Z Truskawca piszą nam: Festyn, urządzony w parku truskawieckim przez komitet zabawowy, przyniósł czystego dochodu 433 kor. 8 h., z których w myśl uchwały Wydziału przeznaczono: na pogorzelców Brzeska 100 kor., dla ubogich kuracyuszów w Truskawcu 100 kor., na budowę kaplic 100 kor., dla Brata Alberta 40 kor., dla Weteranów polskich z roku 1863 40 kor., na tablicę pamiątkową dla śp. Tadeusza Romanowicza 20 kor., na Bursę w Husiatynie 10 kor., na jednorazową zapomogę dla chorego chłopca kaleki w Truskawcu 23 kor. 8 h.

Działalność polskiego Towarzystwa filozoficznego we Lwowie. Założone w lutym br. Towarzystwo to, odbyło do końca czerwca dziesięć posiedzeń naukowych, na których omawiano następujące tematy: 1) dr. Wł. Witwicki: Przekład ustępów z „Biesiady" Platona. 2) Dr. J. Łukasiewicz: O stosunkach logicznych. 3) Dr. Z. Lilienfeld: Krytyka krytycyzmu Kanta. 4) Dr. Wł. Witwicki: Krytyka herbartowskiej teoryi woli. 5) Dr. P. Pręgowski: Uzasadnienie postępowania moralnego ze stanowiska agnostycyzmu etycznego (3 posiedzenia). 6) B. Bandrowski: O znaczeniu sądów ogólnych i szczegółowych. 7) Dr. J. Łukasiewicz: O stosunku logiki do psychologii (2 posiedzenia). Towarzystwo liczy obecnie 2 członków założycieli, 60 członków czynnych i 13 wspierających. Po feryach letnich przystąpi ono do dalszych prac. W październiku odbędzie się staraniem Towarzystwa obchód dwusetnej rocznicy śmierci J. Locke'go.

Kolonia wakacyjna w Tuchli. Jak corocznie od lat sześciu postanowił komitet kolonii wakacyjnej w rocznicę założenia tej humanitarnej instytucyi urządzić w Tuchli 21 b. m. uroczystość pamiątkową. Zaprowadzony corocznie pociąg spacerowy ze Lwowa do Tuchli tego roku, z przyczyn od komitetu kolonijnego niezawisłych, do skutku przyjść nie może.

Gremialne więc zwiedzenie gmachu kolonijnego i jego wzorowych urządzeń w dotychczasowej formie tego roku się nie odbędzie.

Uchwalono jednak jak corocznie urządzić 21 b. m. w hali kolonii tuchlańskiej uroczystą Mszę św., a pozatem zabawy i popisy dziatwy, przy dźwiękach muzyki kolajowej.

Komitet zawiadamiając o tem ogół interesujący się tą instytucyą dobroczynną, zaprasza do udziału w tej uroczystości, przyczem zwraca się uwagę, że kasy kolejowe wydawać będą w niedzielę 21 b. m. do wszystkich pociągów powrotne bilety jazdy do Tuchli o połowę zniżone t. zn., że za kupiony taki bilet powrotny, w niedzielę za cenę jazdy tam, wracać będzie można bezpłatnie wszystkimi pociągami do poniedziałku wieczór.

Nowe banknoty dziesięciokoronowe zostaną puszczone w obieg w listopadzie lub w grudniu. Będą one ozdobione piękną główką dziecięcą, sportretowaną z córeczki pewnej rodziny arystokratycznej. Rysownik austro węgierskiego Banku, któremu powierzono wykonanie wzoru nowych banknotów, spostrzegł pewnego dnia na ulicy zachwycającą główkę dziecięcą; poszedł więc za dzieckiem trop w trop i dowiedział się, że dziewczynka, która mu się tak od pierwszego wejrzenia podobała, jest córką księcia Rohan. Artysta udał się więc do księcia z prośbą o pozwolenie, żeby dziecko pozowało mu do główki dla dziesięciokoronowych banknotów. Książę pozwolił i śliczna główka małej księżniczki będzie zdobić nowe banknoty dziesięciokoronowe.

Wścieklizna wśród lisów. Podobno w powiatach złoczowskim i przemyślańskim wybuchła wścieklizna wśród lisów.

Kolej Kijów-Petersburg Wiadomo, że rząd rosyjski postanowił zbudować linię kolejową Kijów-Petersburg. Owóż telegramy donoszą z nadnewskiej stolicy, że część tej kolei, mianowicie kawałek z Petersburga do Witebska został ukończony i w sobotę otwarty.

Defraudacya. Ze Śniatyna donoszą, że w tamtejszej Kasie chorych odkryto wielkie sprzeniewierzenie funduszów, popełnione — jak się zdaje — przez kierownika Kasy, p. Gustawa Rakussa. Dochodzenie sądowe w toku.

Apostoł w automobilu. Jenerał Booth, znany komendant armii Zbawienia, wyruszył w tych dniach z całym „sztabem jeneralnym" z Londynu, aby samochodami objechać całą Anglię i Szkocyę i jako prawdziwie „współczesny apostoł" z tej oryginalnej mownicy nawracać ludzi na swoją naukę. Słuchaczy zwołuje trąbka sygnałowa automobilu, jenerał wygłasza krótką, czasem kilkuminutową mowę i pędzi dalej, nie wysiadając ani na chwilę.

„Córy Polski". Pod takim bardzo pretensyonalnym tytułem wydała autorka skandynawska pani Agnieszka Henningsen powieść, osnutą na tle stosunków polskich, która świeżo ukazała się w przekładzie niemieckim p. t. „Polens Töchter". Z toku powieści można poznać, że autorka przebywała jakiś czas w naszym kraju i zwiedziła niektóre nasze miasta i okolice, bo opisuje je dość wiernie. Posłuchajmy, co ona o nas ziomkom swoim opowiada.

Bohaterką powieści jest hrabianka Halina Łabówna, córka powstańca poległego w walce r. 1863. W chwili, gdy się powieść zaczyna, wraca ona właśnie z pensyi do swej matki, mieszkającej w rodowym swym zamku w Sokolniku. Tę Halinę przedstawia autorka jako dziewicę piękną, szlachetną i całą duszą oddaną idei patryotycznej. W swych mglistych egzaltacyach pragnęłaby ona cały naród przemienić w żołnierzy, marzy o spiskach rewolucyjnych, gotowa jest poświęcić dla sprawy narodowej cały swój majątek. Otóż według intencyi autorki ta Halina oraz jej matka miały być jedyne dodatnie typy kobiece w powieści. Reszta Polek, to kobiety wyuzdane, goniące tylko za uży-

wanien, obracające się w towarzystwie dwuznacznem. Reprezentantką ich jest przyjaciółka Haliny, Marya Mańkowska, którą autorka nazywa „największą poetką polską". Napisała ona poemat „Krew", który miał olbrzymie powodzenie, obecnie pracuje nad poematem „Pieniądz". W tem mają być oczywiście symbolizowane dwie główne jej cechy: burzliwa zmysłowość i żądza pieniędzy. To też widzimy ją rzeczywiście w ustawicznej pogoni za pieniędzmi i za miłością. Kochankiem jej jest poeta Antoni Dembiński, syn chłopski, o atletycznej budowie.

Halina łudziła się, że Marya będzie z nią wspólnie pracowała nad odbudowaniem ojczyzny i dlatego sprowadza ją do swego domu, ale przyjaciółka ta wnosi tam tylko wyuzdanie. Przedewszystkiem udaje się jej zaręczyć Halinę z bratem swym, indywiduum, godnem swej siostry, a następnie ściąga na zamek sokolnicki całą paczkę cyganeryi artystycznej, zepsutej i cynicznej. Aż w końcu Halina, czując odrazę do tego towarzystwa, opuszcza swój dom i udaje się do Warszawy. Tam rozkochuje się w niej jakiś zblazowany, a bardzo bogaty młodzieniec, nazwiskiem Prus. Ale owa poetka Marya, którą tymczasem porzucił jej kochanek Dembiński, również znajduje się w Warszawie, a zwietrzywszy majątek Prusa, sama go dla siebie pozyskuje i wychodzi za niego za mąż.

Do Warszawy przyjeżdża w tym czasie słynny Duńczyk Percy Branner — oczywiście jest to nikt inny, tylko Brandes. Wszystkie kobiety w Warszawie szaleją za nim, jego jednak to wszystko nie wzrusza i tylko idealna Halina zyskuje jego serce. Ona zaś i tę zdobycz pragnie złożyć na ołtarzu ojczyzny i użyć wpływu znakomitego pisarza na cele polskie. Branner wyjeżdża niebawem z Warszawy do Budapesztu. Halina pozostaje, pełna tęsknoty za nim, natomiast Marya, już pani Prusowa, jedzie za nim, bo i tego mężczyznę chce uwikłać w swoje sieci. Na tem powieść się kończy.

Jak widzimy, sposób pojmowania rzeczy nietylko jest najzupełniej szablonowy, ale przypomina żywcem paszkwile, rzucane na nas przez naszych wrogów. Pragną oni wmówić w świat, że Polacy oprócz romantycznego patryotyzmu nie mają innych zalet moralnych, że w szczególności panuje w Polsce jakieś nadzwyczajne rozpasanie obyczajów. Nie chcemy twierdzić, że pani Henningsen chciała napisać pamflet — ale powieść jej stała się zupełnie do pamfletu podobną przez to, że ani znajomość stosunków polskich, ani też własna jej siła umysłu nie ustrzegły jej przed banalną suggestyą i nie kazały jej podejrzywać prawdziwości zdawkowych opinii, rozpowszechnionych o nas zagranicą.

W Krynicy bawiło w tym roku od 15 maja do 10 sierpnia 5.498 osób.

Skradziony dyadem. Telegram doniósł już, że w zeszłą sobotę skradziono bawiącej w Paryżu księżnie Alicyi Grimaldi, rozwiedzionej z księciem Monaco, a zamieszkałej w hotelu „Mercédès" przy ulicy Presbourskiej (niedaleko Łuku Tryumfalnego), wielki dyadem brylantowy, wartości około 60 tysięcy franków, oraz liczne pudełka i kasetki z innemi kosztownościami — wszystko razem w cenie do 100 tysięcy franków. Rzeczą jest zastanowienia godną, że złodziej dokonał czynu swego w biały dzień i to prawie pod oczyma licznej służby i domowników willi. — Okoliczności, w jakich zręczne złodziejstwo dokonano, są wyjątkowo ciekawe... Policya paryska już od pewnego czasu wpadła na trop bandy złodziei, które zdolności, gardząc zwykłemi i gminnemi sposobami, jak drągi do wyważania nocą okiennic lub wytrychy do zamków, uciekają się do sztuk wyższego stylu. Zwykle wchodzi do ustronnej a samotnej willi porządnie, lecz skromnie odziany jegomość, oświadczając również skromnie lecz z godnością, że jest reprezentantem kanalizacyi lub wodociągów miejskich, albo jakiego wielkiego domu przemysłu elektrycznego, gazowego lub t. p., a przyszedł w tym celu, aby sprawdzić, o ile aparaty wszelkie dobrze funkcyonują, czy nie potrzebują naprawy, zwiększenia ciśnienia i t. p. Reprezentanta poważnej firmy przyjmuje tak służba, jak właściciele nader grzecznie.

W dodatku prosi on uprzejmie o wyznaczenie mu towarzystwa zaufanego człowieka, aby mu wskazał miejsce i wszystko co należy. To ostatnie żądanie rozbija wszelkie możliwe wątpliwości co do osoby przybysza, czynią mu się możliwe ułatwienia — no, a ponieważ to jest doświadczony, zręczny i fachowy złodziej, a przytem we wszystkiem dobrze poinformowany, więc, pomimo obecności przewodnika, umie skorzystać z każdej chwili nieuwagi, z każdego szczegółu, aby osiągnąć to, po co przyszedł. Tak się też stało z kosztownościami księżnej Alicyi. — Zresztą kradzież w tym stylu popełniono kilka w ostatnich czasach w rozmaitych stronach Paryża: w Passy, w Chaillot, la Muette, Porte-Dauphine i w. i. — W hotelu Mercédès zaszła potrzeba uregulowania wszystkich zegarów. Zarządzający kazał telefonicznie wezwać firmę Kutznick'a, aby przysłała kogoś w tym celu. Żądanie polecenie wydano, zjawił się na progu biura hotelowego młody, przyzwoicie ubrany mężczyzna, z małym wąsikiem i małą, ostro zakończoną bródką, mówiąc:

— Jak się to dobrze składa! Panowie telefonujecie do mego szefa, jak słyszałem, a ja właśnie ztamtąd przychodzę, wiedząc, że zegary w hotelu potrzebują regulacyi...

Całe zachowanie się i prostota a pewność słów przybyłego usuwały wszelkie wątpliwości. Zaczęła się więc lustracya i regulowanie zegarów hotelowych, od dołu ku górze, w 50 apartamentach. Towarzyszył zegarmistrzowi jeden ze służby hotelowej. Drugie piętro zajęło mu najwięcej czasu, gdzie w pokojach księżnej Alicyi, zajmowanych przez nią już od pewnego czasu, bawił pół godziny. Księżnej nie było w domu... Dopiero po 6-tej wieczorem, w dwie godziny po wyjściu mniemanego zegarmistrza, wróciła księżna do hotelu. Zaraz na wstępie uderzyło ją, że szafa ścienna, w której znajdowały się kosztowności, była otwarta. Stwierdzono natychmiast, że zamek kasetki, w której znajdował się piękny dyadem, arcydzieło sztuki złotniczej, wysadzany soliterami, wyważony został jakiemś ostrem narzędziem, a dyademu nie było. Brakowało również pudełeczek rozmaitych z pierścionkami, bransoletkami, kolczykami — co razem przedstawiało wartość około 100 tysięcy franków. W tej chwili zawołano policyę, dano dokładny rysopis złodzieja, poczem rozpoczęły się poszukiwania. Do tej pory skonstatowała policya, że sprawca należał do bandy, operującej właśnie podług najnowszej metody.

Nowy sposób leczenia chorób nerwowych. Dr. Van-Oordt w specyalnej broszurze, wydanej świeżo w Monachium, zaleca jako środek leczniczy w chorobach nerwowych spokojne leżenie na świeżem powietrzu w ciągu kilku tygodni. Sposób ten, stosowany już w wielu zakładach dla suchotników, nadaje się zwłaszcza w takich chorobach nerwowych, które są skutkiem zniżenia, natężenia umysłowego, rozstrojów nerwowych żołądka i kiszek itd. Wogóle w takich chorobach, które się objawiają większem lub mniejszem rozdrażnieniem.

Festyn w Brzuchowicach, urządzony ubiegłej niedzieli przez grono pań z panią wiceprezydentową Michalską na czele, przyniósł — jak na obecne stosunki — dochód bardzo znaczny, bo aż 1164 K. Że zaś wydatki wyjątkowo praktycznie urządzonej zabawy były minimalnie małe (zaledwie 52 K.), przeto czysty dochód w kwocie 1112 K. podzielono w ten sposób, że na kolumnę Mickiewicza przypadło 500 K.; na szpitalik św. Zofii 300 K.; na potrzeby dziatwy kolonii wakacyjnej w Brzuchowicach 312 K.

Tym wszystkim, którzy nie szczędząc pracy ni trudów przyczynili się do tak świetnego wyniku kasowego festynu, składa za naszem pośrednictwem p. wiceprezydentowa Michalska szczere: Bóg zapłać!

Z teatru. Pogłoski, jakoby p. Sachorowski lub p. Glickson miał od 1 września objąć lwowską operetkę w dzierżawę, okazują się nieprawdziwemi, gdyż p. Pawlikowski prowadzić będzie operetkę na własny rachunek. Do 1 września prowadzi ją dyrekcya na rachunek p. Chodakowskiego, który powołany do Warszawy, musiał kontrakt rozwiązać przed przewidzianym terminem.

Podatek napiwkowy. *Nowa Reforma* porusza z bardzo słusznego stanowiska kwestyę dawania napiwków kelnerom w kawiarniach. Płacąc kilka lub kilkanaście centów za filiżankę kawy czy szklankę mleka w kawiarni, dajemy prawie drugie tyle w formie dwóch napiwków, jednego „płatniczemu", a drugiego temu kelnerowi czy chłopakowi, który nam usługuje. Wprawdzie mógłby ktoś powiedzieć, że nie jesteśmy do tego obowiązani, lecz chyba trudno jest nie dać kilku centów, gdy jeden i drugi patrzy na rękę. Zresztą jest taki ogólnie przyjęty zwyczaj, że kelnerom w kawiarni daje się napiwki, chodzi tylko o to, dlaczego ma się je dawać podwójnie. Dla publiczności taki podwójny podatek jest bardzo nieprzyjemnym, dla właściciela zaś kawiarni utrzymywanie oprócz kelnerów jeszcze tak zwanych płatniczych, jest może wygodnem, ale pożytecznem nie jest, bo odstręcza publiczność od jego zakładu.

Drobnemi kwotami przez publiczność opłacany kelnerom haracz napiwkowy wynosi poważne sumy, nieraz kilkadziesiąt tysięcy rocznie! Napiwki te stanowią bowiem nietylko pensyę kelnerów, której właściciel lokalu już opłacać nie potrzebuje, ale nadto kelnerzy opłacają z owych napiwków wiele wydatków złączonych z prowadzeniem interesu, jak np. płacą za pranie bielizny stołowej, za froterowanie posadzek, za stłuczone szkło itd., lub nawet jeszcze są obowiązani dawać gotówką gospodarzowi jakiś procent od rachunków, płaconych przez publiczność.

Oto ustęp z rozmowy, którą jeden z warszawskich dziennikarzy prowadził z kelnerem w jednej z pierwszorzędnych restauracyj warszawskich:

— Ilu was pracuje w tej restauracyi?

— Dwudziestu pięciu, proszę jaśnie pana.

— No, a ile na seryo zarabiasz na rok?...

— Tak, żeby nie zełgać... do dwóch tysięcy rubli.

— Dwudziestu pięciu po 2000 rubli.... 50.000 rubli haraczu napiwkowego rocznie z jednej restauracyi! No, mój kochany, to źle wam się nie dzieje

— Byleby niezgorzej, bo publika dobra, ale wielmożny panie, jak człowiek opłaci to i owo, to niewiele zostanie....

— Jakie to opłaty?

— Ano.... z przeproszeniem łaski pana.... Najpierw kaucya dwieście i trzysta rubli.... Kto nie ma, musi pożyczyć i płacić gruby procent. Teraz gospodarzowi: 20 kop. dziennie na szkło, 30 kop. na pomywaczkę, 10 kop. na stróża, a teraz na praczki do „serwetów" i „obrusów".... Niech wielmożny pan sami zauważą. A trafi się i taki gość co naje, napije.... i drapnie.... To wszystko z kelnerskiej kieszeni!...

— A w gabinetach lepiej?

— Jak komu, jaśnie panie! Bo i tu te same opłaty, a prócz tego gabinetowy płaci gospodarzowi 5% od rachunku.

— A tak wielmożny panie! Na ten przykład, jaśnie pan zjadł.... wypił.... Rachunek dziesięć rubli, Jaśnie pan rzucił kelnerowi rubla.... Nie ma co mówić — hojnie! ale on naprawdę dostał 50 kop., bo drugie 50 kop. to procent od rachunku dla gospodarza.

Wobec tylu opłat na rzecz właściciela ciężących na kelnerze, dziwić się trudno, że on napiwek, który publiczność daje przecież dobrowolnie, uważa za coś, co mu się niezaprzeczenie należy i stąd gotów jest znaleść się niegrzecznie wobec takiego, który napiwku nie da.

Sandały w miejsce trzewików. Jeden z pierwszorzędnych paryskich szewców przepowiada, że za parę lat przestanie się zupełnie nosić trzewiki. Powodem tego jest rozpowszechniające się coraz bardziej przekonanie, że trzewiki są bardzo niehygieniczne; zastąpią je więc sandały. Eleganckie paryżanki już zapowiedziały, że na przyszłą wiosnę wprowadzą modę noszenia sandałów.

Olejek cyprysowy, jako lekarstwo przeciw kokluszowi. Lekarz chilijski dr. Bravo począł stosować nowy środek, mianowicie olejek cyprysowy, w celu złagodzenia męczących ataków kokluszu. Środka tego używa się w ten sposób, że olejkiem zrasza się po kilka razy we dnie i w nocy poduszki i pościel dziecka. Chorzy, oddychając wonią olejku, czują ulgę. Olejek cyprysowy ma przytem bardzo pomyślny wpływ na przebieg samej choroby, gdyż skraca okres konwulsyjny, ataki stają się coraz słabsze i rzadsze. Olejek cyprysowy otrzymuje się przez destylacyę liści i młodych gałązek cyprysu.

Zmarli. W Wieliczce Aleksander Grzymała Siedlecki, dyrektor Kasy oszczędności, przeżywszy lat 49. — W Ostrówku pod Grodnem Kazimierz Polenta Wolmer, prezes syndykatu rolniczego, w 41 r. życia. — W Bochni, Piotr Josse, ojciec znanego nowelisty i dziennikarza, p. Henryka Jossego, przeżywszy lat 73. — W Krakowie, X. Jan Łabaj, proboszcz kościoła św. Mikołaja, założyciel i długoletni opiekun katolickiego stowarzyszenia robotników „Przyjaźń". — W Gastein umarła żona posła do Rady państwa, Dra Arnolda Rapoporta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18, w poł. + 20. Bar. 765. Idzie w górę. Upał. Wczoraj upał dosięgnął w mieście 27° Reaumura. W nocy spadł obfity deszcz, wskutek czego temperatura nieco spadła.

Zwolennik przemysłu krajowego.

— Podobno ożeniłeś się z cudzoziemką?

— Tak.

— Mój drogi, jakże mogłeś popierać obce wyroby, kiedy mamy tak dobrze rozwinięty przemysł krajowy.

Na polowaniu.

Monarcha (do leśniczego): Czy trafiłem tego rogacza?

Leśniczy: Waszej królewskiej mości spodobało się ułaskawić go.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Jadzia wdową," komedya Ruszkowskiego. Występ p. Zofii Czaplińskiej.

Literatura i sztuka.

* **Estetyka mieszkań** Schultze-Naumburg. Przekład Antoniego Krasnowolskiego. Jan Fiszer. Warszawa 1904. Jest-to książka specyalnie napisana dla Niemców i dlatego są w niej pewne rzeczy, które się nie nadają do naszych upodobań i urządzeń mieszkaniowych. I tak np. autor namiętnie występuje przeciw wszelkim ozdobom czy to zewnętrznym kamienic, czy to wewnętrznym pomieszkań, wprowadzonym przez słynnego architekta niemieckiego Schinkla. Więc ogromnie się oburza na staroniemieckie zielone piece kaflowe z figurą Germanii, na kominki barokowe, odlane z żelaza i emaliowane, na sztukaterye greckie na sufitach i na inne tym podobne rzeczy, które weszły w Niemczech w życie pod wpływem Karola Schinkla w pierwszych latach XIX wieku, ale które do nas wcale nie dotarły, bądź dlatego, że wymagały znacznych wydatków, bądź też dlatego, żeśmy zawsze pod względem urządzenia mieszkań, byli więcej pod wpływem Francyi niż Niemiec. Z tem wszystkiem, książka ta zawiera wiele cennych wskazówek o urządzeniu pomieszkań i może bardzo się przydać zarówno tym, którzyby chcieli zmienić swoje dotychczasowe umeblowanie, jakoteż tym, jak np. młodym małżeństwom, którzy nowe domy zakładają.

* **Biblioteka miłośników sceny**, wychodząca w Warszawie, nakładem Jana Fiszera, wydała teraz nowych dziesięć tomów, od 27 do 36. Zawierają one następujące utwory: „Niema męża w domu", komedya w 2 aktach, przekład z francuskiego. „Między Scyllą a Charybdą", komedya w 1 akcie Oktawa Feuillet'a. „Siostra Lorcia", komedya w 1 akcie Pawła Heysego. „Jeden dzień", 3 odsłony Adama Krechowieckiego. „Klucz od zatrzasku", komedya w 1 akcie Grange'a i Bernard'a. „Gapiątko z St. Flour", komedya w 1 akcie z francuskiego. „Humoreski sceniczne", oryginalne, dla jednej i dwu osób Zygmunta Niedźwieckiego. „Dzień Śtej Zofii", obrazek dramatyczny w 1 akcie Juliusza Guillment'a.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 sierpnia.

(Z). Coraz poważniej zapatruje się giełda na ewentualne następstwa tegorocznej posuchy i lichych urodzajów. Dotychczas lekceważyła ona sobie te klęski do pewnego stopnia i uważała je za sprawę, obchodzącą wyłącznie rolników, a mogącą wywrzeć na stosunki targu pieniężnego chyba o tyle wpływ, że przyszłoroczna dywidenda tych kolei, których liniami odbywa się eksport naszych płodów rolniczych, będzie o kilka koron mniejsza. Obecnie wszakże zdają sobie już sfery giełdowe jasno sprawę z tego, że są tu w grze interesa nieskończenie ważniejsze, niż dywidenda tej lub owej kolei, lecz że te klęski rolnicze mogą mieć to następstwo, iż nagle cały bilans płatniczy naszej monarchii stanie się biernym. Zwiększy się bowiem kolosalnie import zagranicznych płodów rolniczych, zwłaszcza zboża i paszy w granice naszej monarchii, a natomiast spadnie eksport tych płodów, a prawdopodobnie także cukru, wiadomo zaś, że eksport cukru stanowi w bilansie płatniczym naszej monarchii najpoważniejszą rubrykę. — Kto studyuje uważnie tygodniowe bilanse banku austro-węgierskiego, ten dostrzeże już teraz ujemne oddziaływanie tegorocznych nieurodzajów na stosunki pieniężne. Oto od początku roku bieżącego aż do ostatnich czasów stale napływało z zagranicy złoto do banku austro-węgierskiego, a suma tego przypływu wynosiła z górą 43 miliony koron, od kilkunastu dni zaś raptem ustał zupełnie napływ złota. Natomiast zwiększa się zapotrzebowanie kredytu, co w normalnych warunkach o tej porze roku nigdy się nie zdarza.

Wszystkie te objawy skłaniają giełdę do poważnych refleksyi i budzą uzasadnione obawy o przyszłość. Temu też przypisać należy, że zapowiedź niebywale świetnego bilansu, jaki ogłosić ma tymi dniami zarząd praskiego towarzystwa żelaznego, nie wywarła takiego wrażenia, jakie byłaby musiała wywrzeć w innych warunkach. Wedle tej zapowiedzi zaś dywidenda tegoroczna będzie o 50% wyższa od zeszłorocznej, w roku ubiegłym bowiem wynosiła 80 koron od akcyi, a w tym wynosić ma 120 koron. Z tego, że praskie towarzystwo osiągnęło tak świetne rezultaty za ubiegły rok administracyjny, wysnuwają sfery giełdowe wniosek, że także alpiny i inne przedsiębiorstwa wchodzące w skład kartelu żelaznego powinny dać swym akcyonaryuszom znacznie wyższe dywidendy.

Giełdy zagraniczne były dziś przeważnie dobrze usposobione. Wiadomość o przyjściu na świat rosyjskiego następcy tronu wywarła wszędzie bardzo dobre wrażenie.

§ **Z kolei.** Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch pograniczny. Z dniem od 1 sierpnia 1904 wchodzi w życie dodatek I do taryfy część II, zeszyt 1, ważnej od 1 stycznia 1904 dla posyłek zwykłych z Austro Węgier do Rosyi.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 sierpnia 1904, a w razie zastosowania droższej taryfy z dniem 1 września 1904 wchodzi w życie dodatek XVII do taryfy, część II zeszyt 1.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 16 sierpnia. Rozkaz dzienny cara ogłasza nominacyę następcy tronu Aleksego na hetmana wszystkich pułków kozackich.

Petersburg 16 sierpnia. Kierownik ministerstwa oświaty jenerał Głazow mianowany został ministrem. Jenerał-gubernator finlandzki Oboleński, przy pozostawieniu go na tej posadzie, mianowany jenerałem-adjutantem cara.

Waszyngton 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Sekretarz stanu Hay oświadczył, że Porta ustąpiła we wszystkich punktach zatargu z Ameryką; spór więc jest zakończony.

Berlin 16 sierpnia. Do Biura Wolfa donoszą z Konstantynopola: Wobec zakończenia się zatargu amerykańsko-tureckiego, otrzymała amerykańska eskadra rozkaz opuszczenia Smyrny.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 16 sierpnia. Od dwóch dni szerzy się koło Fontainebleau pożar lasów, który objął już przestrzeń 10-kilometrową. Wojsko pracuje około ugaszenia pożaru.

Berlin 16 sierpnia. Jenerał Trotha telegrafuje z Hamakali, że zajął tę miejscowość i zadał Herrerom kilka klęsk. Po stronie niemieckiej kilku oficerów i przeszło 50 żołnierzy poległo, majorowie Mühlenfeld i Osterhau, oraz wielu oficerów i żołnierzy odniosło rany.

Ischl 16 sierpnia. Cesarz wyjechał dziś o godzinie w pół do 7-mej rano w towarzystwie jenerała adjutanta hr. Paara, adjutanta przybocznego ks. Dietrichsteina i małej świty do Marienbadu w odwiedziny do króla angielskiego Edwarda VII.

Petersburg 16 sierpnia. W osobnym manifeście carskim uregulowana została sprawa następstwa tronu na wypadek śmierci cara przed dojściem następcy tronu do pełnoletnoletności w ten sposób, że brat cara w. ks. Michał Aleksandrowicz zostałby naczelnikiem państwa, podczas gdy opiekę nad małoletnim następcą tronu sprawowałaby carowa Aleksandra Teodorówna.

Zakopane 16 sierpnia. Osobowy pociąg krakowski wykoleił się wczoraj w południe między stacyami Skawce i Sucha. Wyskoczyła z szyn tylko maszyna. Wypadku wśród podróżnych nie było. Pociąg przybył tu z 2-godzinnem spóźnieniem.

Petersburg 16 sierpnia. Kapitan gwardyi Zweziński, który podczas zamachu na Plehwego odniósł ciężką ranę, został mianowany przybocznym adjutantem cara.

Wiedeń 16 sierpnia. Minister spraw zagranicznych Gołuchowski wrócił dziś rano z Ischlu.

Petersburg 16 sierpnia. Jenerał-adjutantami cara, z równoczesnem pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach, mianowani: Wielki koniuszy jenerał-lejtnant Grünwald, hetman dońskich kozaków jenerał-lejtnant Maksymowicz, jenerał-gubernator wileński ks. Światopełk - Mirski, komendant wileńskiego okręgu wojskowego jenerał piechoty Gripenberg i gradonaczelnik Petersburga Fullon. Ks. Jerzy Leuchtenberg przydzielony do świty carskiej.

Wojna.

Londyn 16 sierpnia. Do *Daily Mail* donoszą z Czifu: Dżonka, która dnia 13 b. m. opuściła Port Artura, przywiozła tu wiadomość, że Japończycy zajęli fort Hamlungsun, który jest tylko półtora kilometra oddalony od miasta. Cztery bardzo ciężko uszkodzone rosyjskie okręty wojenne z kilku małymi okrętami wróciły do Portu Artura.

Nagasaki 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Wczoraj przybyło do Saseho 600 Rosyan z załogi zatopionego krążownika „Ruryk". Przybył tam również japoński okręt szpitalny z 97 rannymi Japończykami; między tymi jest książę Kapszo.

Petersburg 16 sierpnia. Według urzędowych, doniesień załoga Portu Artura poniosła w czasie od 8 do 10 b. m. następujące straty: 7 oficerów i 248 żołnierzy zabitych; 35 oficerów i 1.553 żołnierzy rannych; 1 oficera i 83 żołnierzy brakuje.

Londyn 12 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z Tsintau 14 b. m.: Admirał Matuszewicz ranny ciężko w głowę i nogę, poddał się w szpitalu w Tsingtau operacyi ze znakomitym wynikiem i obecnie nie grozi mu już niebezpieczeństwo.

Pancernik „Cesarewicz" stał się zupełnie bezwartościowym.

Czifu 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Rosyjskie okręty wojenne, które po walkach w dniu 10 b. m. wróciły do Portu Artura, dziś znów wyjechały z portu i ścigane są przez Japończyków.

Petersburg 16 sierpnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi z Mukdenu dnia 15 sierpnia: Według wiadomości nadeszłej tu 14-go, nastąpił w tym dniu atak Japończyków na Port Artura, został jednakże na wszystkich punktach odparty. Obroną kierował sam generał Stössel. Duch i usposobienie w wojsku wyborne. Twierdza zaopatrzona jest dostatecznie w żywność. Nieustraszona odwaga komendanta dodaje wojskom otuchy i nadziei.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. Ks. M. Lubomirska z Warszawy. Hr. E. Potocka z Zatora. Hr. C. Khuen z Węgier. JE. A. Bruderman, L. Plach, C. Werner, E. Leonhard, S. Kossauer, L. Grimm, P. Abeles i J. Langiewicz z Wiednia. St. Bogusz, K. Czyżewicz i A. Sierakowski z Podola ros. A. Jełowicki z Szutrominiec. W. Pawlikowski z Bereźnicy. E. Grossmann z Tryestu. Br. J. Wangenheim z Dobreczewa. E. Koch z Cieszyna. E. Seibel z Semmeringu. G. Teilitzer z Schwedy. W. Jankowski z Rosochowaciec. O. br. Weber ze Złoczowa. T. Baum z Wołoczysk. M. Baum, J. Mantel, N. Katzner i M. Kozower z Podwołoczysk. W. Lang z Drezna. J. Silberstein z Charkowa. M. Knoevenog z Humoves. T. Goldstein z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. A. hr. Miączyński i K. Jokisz z Rosyi. L. br. Brückman z Monasterzec. Z. br. Brunicki z Lubieniec. A. Gątkiewicz i P. Kropiwnicki z Kutysk. E. Sinai i dr. M. Ascher z Wiednia. A. Leszczyński z Wołynia. A. Madeyski ze Skolego. P. Puchalski z Dworca. H. Machles z Paryża. Radzca H. Królikowski z Przemyśla. A. Sadowski z Buczacza. K. Stupnicki ze Stanisławowa. P. Schmidt z Krakowa. Dr. M. Lehman z Podhajec. K. Gliński z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. W. Romanowski z Ochowa. L. Grodzicka z Horodenki. M. Sieczyński z Łowczyna. N. Zeiller z Rawy ruskiej. W. Wachtel z Monachium. A. Poleński i E. Postępski z Krakowa. M. Millner z Jarosławia. A. Besé i M. Zborowski z Częstochowy. J. Szawłowscy z Kamionki. K. i H. Popielowie z Kijowa. K. Stępowski i L. Romiszewscy z Wołynia. J. Ożegalski z Kamiennej. T. Pisarczuk z Sanoka. R. Pokora z Pragi. S. Noel i A. Świętoniowski z Łańcuta. J. Papp z Starego Sambora. J. Pryma z Brzeżan. M. Grünberger i J. Weiss z Wiednia. T. Wyrzykowski z Tarnobrzega. J. Jurajda z Glinian. L. Wiśniewski z Witkowa Starego. J. Brodowicz z Dobromila. M. Schillera z Buska. W. Żerygewicz z Horożanki. K. Horacek z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 16 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·61—10·62, na kwiecień 10·81—10·82; żyto na październik 8·25—8·26, na kwiecień 8·50—8·52; owies na październik 7·30—7·31, na kwiecień 7·56—7·57; kukurudza na sierpień 7·45—7·50, na wrzesień 7·47—7·49, na maj 7·46—7·47. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 sierpnia.

Marki 117.15, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 642·25, węg. zakł. kred. 755·00, anglobanku 279.00, unionbanku 516.00, bankvereinu 517·00, länderbanku 425·50, kolei państw. 633·00, lombardy 86·50, akcye kolei Elbethal 423.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 435.75, Rima Muranyi 497.75, prag. Tow. żel. 2299·00, losy tureckie 127·50, ruble 253·50. Usposobienie: silne.

Lwów 16 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7·29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05, 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Jak wszystkie niemal Amerykanki, Arabella lubiła lunch'e, podróże, nauki i literaturę; lecz takie właśnie częste podróże nie dozwalały jej uczyć się systematycznie, i dlatego flirtowała tylko z naukami.

W Paryżu zaczęła uczęszczać na kursa w Collège de France, gdzie przez galanteryę zachowano miejsca dla kobiet. Szczególniej upodobała sobie wykłady historyi Alberta Varneuil, młodego profesora, mającego wielkie łaski u dam, który zwrócił jej uwagę starannem ubraniem i świeżemi zawsze rękawiczkami, piękną, pełną wyrazu twarzą, rozległą erudycyą, porywającą wymową, jak niemniej szczegółowym opisem perły Kleopatry i licznych sukien Elżbiety, królowej angielskiej.

Młody ten profesor był przyjacielem Leopolda de Jonceray, który wprowadził go do domu rodziców miss Arabelli.

Leopold dostrzegł wkrótce, że młody profesor i pilna słuchaczka jego kursów czują ku sobie niezwykły pociąg i po kilku częstych i długich odwiedzinach i wielu filiżankach herbaty, podawanych wieczorem obu przyjaciołom u państwa Graham, Leopold przybył raz z uroczystą miną prosić o rękę jasnowłosej miss dla swego przyjaciela, Alberta Varneuil.

Państwo Graham, którzy, dając córce wielki posag, mieli prawo i woleliby mieć zięcia milionowego, niż niebogatego profesora, zgodzili się jednak na wybór rozpieszczonej jedynaczki, która oznajmiła, że kocha Alberta i nikomu innemu nie odda swej ręki.

Po ślubie młodzi małżonkowie pozostali w Paryżu, a rodzice, pożegnawszy czule ukochaną córkę, powrócili do Filadelfii. Tak tedy kurs historyi skończył się romansem.

W chwili, gdy odnajdujemy Arabellę w salonie pani d'Ervan, była ona już od roku panią Varneuil.

Zobaczywszy ją, Albert zbliżył się niby z wymówką, mówił jednak z promiennym uśmiechem, jaki obecność jej wywoływała zawsze na jego usta.

— Można ci powinszować akuratności; dwie godziny oczekiwałem w domu, pragnąc przybyć tu, jak zgodne i przykładne małżeństwo, aż nie mogąc się doczekać twego powrotu...

— Ach! zaraz ci to wytłómaczę — przerwała. — Najpierw wiele mi zeszło czasu w magazynach *Louvre'u*, gdzie wybrałam i kupiłam dwa śliczne kostyumy; następnie pojechałam do *Bon Marché*, gdzie wybrałam okrycie i zarzutkę i zostałam na *lunch'u*. Tam spotkałam się z Walentyną, a ponieważ i ona miała zamiar odwiedzić panią d'Ervan, więc przyjechałyśmy razem.

To powiedziawszy, usiadła na kozetce, przeszedłszy sztywnie około kilku kobiet, znanych jej z widzenia lub z nazwiska, którym nie ukłoniła się jako jej nieprezentowanym. Zobaczywszy nadchodzącego ku niej Leopolda, uścisnęła dłoń jego, mówiąc jednocześnie do młodej przybyłej z nią kobiety:

— Kochana Walentyno, przedstawiam ci mego wybawcę i najlepszego naszego przyjaciela, pana Leopolda de Jonceray.

Leopold skłonił się z uszanowaniem młodej kobiecie, którą Arabella nazwała Walentyną, i z roztargnieniem podniósł na nią oczy, a spojrzenie jego, zwrócone na śliczną twarzyczkę, ożywiło się wyrazem niewysłowionej sympatyi.

Nie była to przecież jedna z tych wspaniałych, klasycznych piękności, które, jeśli nie zawsze zawracają wszystkie głowy, to przynajmniej wszystkie odwracają za swem przejściem. Drobna, delikatna twarzyczka nie odznaczała się doskonałą regularnością typów greckich, ale też nie była, jak one, monotonną. Uśmiech był tak świeży i jasny, iż opromieniał patrzącego, który ani pomyślał zwracać uwagi, czy tak śmiejące się usta nie są dość małe. Kiedy milczała, wielkie jej oczy były czarne, jak aksamit, ale gdy się ożywiła, z każdem słowem rzucały iskry. Wszelkie doznawane wrażenia odbijały się w jej twarzy; dusza była przejrzystą, jak kryształ; ciało nie stanowiło pokrywy, ale tylko zasłonę.

Była drobna, ale nie za niska; szczupła, ale nie chuda, a figura jej nie była przecięta na dwoje przez tyranizujące gorsety, zamieniające kobiety w osy i nabawiające je suchot. Nie trzymała się ani zbyt prosto, ani nadto pochyło, nie naśladując ani topoli, ani wierzby płaczącej; słowem bez pomocy sztuki miała śliczną figurkę, budzącą zazdrość wysznurowanych lalek salonowych.

Głównym jej talizmanem był niewysłowiony wdzięk i naturalność. Wywierała bezwiedny urok i pociągała ku sobie wszystkich, którzy ją ujrzeli, mówili z nią, mieli sposobność poznać i ocenić. Nieznacznie wchodziła do ich serc, chociaż ani słyszeli, aby zapukała do ich drzwi.

Leopold usiadł przy niej i zaczął rozmawiać. Mówiąc o teatrze o literaturze, z ożywieniem poetycznych umysłów, zdolnych do uniesień i zapału, zrozumieli jak zgodne są ich pojęcia i upodobania.

Leopold zrzucił na chwilę ciężar przygniatający jego duszę; podczas tej rozmowy zatarło się wspomnienie śmiertelnego pojedynku z nieszczęśliwym Burchell'em, znikło czasowo krwawe jego widmo od trzech lat nieustannie go prześladujące, pozwalając mu rozmawiać swobodnie.

Widocznie młoda kobieta z wielką przyjemnością słuchała sympatycznego mówcy, gdyż nie spostrzegła, iż przeszło pół godziny upłynęło na tej z nim rozmowie, w ciągu której nie przyjmowali udziału w ogólnej pogadance. Wstała jednak, i pożegnawszy się, wyszła.

Po jej odejściu, Leopold stał się znów smutny i zamyślony, oddany posępnym wspomnieniom ścigającym go nawet wśród świata; znikło światło rozjaśniające jego umysł i salon wydał mu się tak ciemnym, iż zapytywał siebie, czy nie zgaszono oświetlających go lamp.

— O czemże tak myślisz, panie de Jonceray? — zapytał go nagle dźwięczny głosik.

Odwróciwszy się, ujrzał stojącą przy sobie Arabellę.

— Ach! to pani — odpowiedział — zadumałem się... rozmyślałem...

— Może o ślicznej swojej przed chwilą sąsiadce? — zapytała ze śmiechem.

— Przyznaję, że jest zachwycająca — odpowiedział. — Więc jest to przyjaciółka pani?

— Tak, najlepsza moja przyjaciółka, tak jak pan jesteś najlepszym moim przyjacielem.

— Dziękuję pani i dumny jestem z tego. Czy ona także jest Amerykanką? Dziwiłoby mnie to bardzo, gdyż nie ma bynajmniej cudzoziemskiego akcentu.

— Bardzo wierzę, gdyż jest Paryżanką i nawet w Paryżu dopiero ją poznałam; ale przez cały rok mieszkała w Nowym Yorku.

— W Nowym Yorku? — spytał Leopold i zadrżał.

— Tak, w Nowym Yorku; na nieszczęście nie znałam jej wtedy, gdyż mieszkałam w Filadelfii; ale przyjechawszy tu, ucieszyłam się niewymownie spotkawszy Paryżankę, z którą mogłam rozmawiać o Stanach Zjednoczonych i obyczajach amerykańskich. Wzbudziło to odrazu w nas obu jakiś elektryczny prąd sympatyczny. Jesteśmy prawie w jednym wieku; może ona rok lub najwyżej dwa starsza odemnie, a jednak była już wdową, gdy ją poznałam.

— Była wdową — spytał z jakąś obawą — więc nią już nie jest?

— Jest i pozostanie na zawsze, bo przysięgła sobie, że nie wstąpi w powtórne związki — odpowiedziała pani Varneuil.

— Czy tak ubóstwiała zmarłego męża?

— Bynajmniej.

— A więc?...

— A więc, obawia się, aby drugi nie był podobny do pierwszego.

— Jak się ta pani nazywa? — spytał Leopold, nie mogąc zaprzestać mówić o swej uroczej sąsiadce.

— Pani Walentyna Harwing — odrzekła Arabella.—Nazwisko to pochodzi z naszej Ameryki angielskiej; mąż jej pochodził ze Stanów Zjednoczonych.

— Jakaż ona śliczna!

— To mi się najwięcej w niej podoba, że jest kobietą zupełnie niepospolitą; nie znam drugiej tak oryginalnej.

— Oryginalnej?... pod jakim względem?... zaciekawia mnie pani.

— Najpierw jest nadzwyczaj dobra.

— I nazywa to pani oryginalnością?

— Ma się rozumieć, największą, jaka być może! Czy nie słyszałeś pan rozmowy wszystkich tych pań? Wyśmiewały, krytykowały najlepszych znajomych, naśladując osy, które kłują, gdzie tylko usiądą. Najpierw starały się uwydatnić i przedstawić siebie w jak najlepszem świetle, począwszy od ceny swych sukien, aż do stanowiska mężów, następnie obmawiały i poniżały wszystkich, których nazwiska nasuwały im się w rozmowie. Wszak w salonach rozmowa ogranicza się zawsze do tego: chwali się i wynosi siebie, obmawia i potępia innych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

K O R N E L C I A

najdroższa córka

Franciszki i śp. Wilhelma Żajkowskich

uczennica kursu robót ręcznych liceum im. Królowej Jadwigi

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach dnia 14 sierpnia 1904 roku, w 17-tej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 16. sierpnia 1904 r., o godz. 6. po południu, z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 26 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pozostała matka z rodzeństwem i ojczym, zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 14. sierpnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Honorata Sołtykiewicz

żona em. krajowego inspektora szkół średnich

przeżywszy lat 71, po ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 15-go sierpnia 1904 r., do wieczności

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 17. sierpnia 1904 r., o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby ul. Janowska l. 29 na cmentarz Janowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 15. sierpnia 1904

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.